



ALEKSANDER HR. FREDRO.

# ZEMSTA

**KOMEDJA W CZTERECH AKTACH, WIERSZEM.**

**KRYTYCZNYM WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI**

**ZAOPATRZYŁ**

**JAN STUR.**

**WYDANIE DRUGIE POPRAWIONE.**



LWÓW.

KSIĘGARNIA Dra M. BODEKA, UL. BATORĘGO 16.  
KSIĘGARNIA A. BARDACHA, UL. KRAKOWSKA 1.

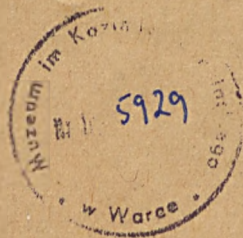
1922.

## WSTĘP.

Teatr polski stał z początkiem XIX. w. bardzo nisko. Rządy zaborcze sprawiły, że musiał on walczyć z konkurencją teatrów obcych, jak n. p. teatru niemieckiego we Lwowie; liczne wojny obniżyły poziom kulturalny publiczności; brak było wreszcie odpowiedniego repertuaru. Repertuar wypełniało kilkadziesiąt przeróbek i przekładów z obcej literatury, dokonanych przez dyrektorów teatrów, Bogusławskiego w Warszawie i Kamińskiego we Lwowie. Zupełnie odłogiem leżała komedia narodowa, mimo dobrych utworów, jak np. Zabłockiego „Fircyk w zalotach“, „Sarmatyzm“, Niemcewicza „Powrót pośta“ i Bogusławskiego „Zabobon“ czyli „Krakowiacy i Górale“. Dopiero komedia Fredry, zdobywszy sobie odrazu wstępnym bojem publiczność, utrzymała się stale, aż do dziś, na scenie. Fredrze więc należy się zasługa stworzenia polskiej komedji narodowej.

Przypatrzmy się bliżej komedjom Fredry, aby poznać, na czem polega ich wartość estetyczna i znaczenie w literaturze.

Otóż przedewszystkiem pomysły do tych komedji czerpane są wprost z życia, i to życia polskiego. Bo dwa są sposoby osiągnięcia komizmu: albo przez sytuacje — jak to n. p. robił d'Alembert — albo przez charaktery — jak to czynił Molière. Sposób pierwszy, dający może więcej efektów scenicznych, jest jednak do pewnego stopnia



sztuczny, bo tylko przez kombinacje i połączenia możliwy. Sposób drugi zaś, oparty na obserwowaniu typów realnych, jest właśnie z tem realnem życiem związany tysiącem nici. Co zaś najważniejsze, to to, że tylko te komedje, których komizm uwarunkowany jest charakterem osób, mogą umoralniająco działać na widza lub czytelnika. A właśnie takie komedje pisał Fredro, nie tyle może wzorując się na Molièrze, ile przez Molièra na komedjopisarza wychowany. Bo Fredro nie zapożyczał pomysłów do dzieł swych od niego, ani nie naśladował jego postaci, tylko tak, jak on obserwował społeczeństwo, wśród którego żył, i karcił to, co za złe uważał.

Dlatego też intryga jest u Fredry dość szablonową i powtarza się czasami; rozwiązanie następuje nadzwyczaj łatwo, za jednym poprostu pociągnięciem pióra; sytuacje są często wprost nieprawdopodobne, lecz to wszystko schodzi na drugi plan i nie razi zupełnie, bo główną rolę grają charaktery, na których spoczywa cała akcja i które przykuwają do siebie całą uwagę widza lub czytelnika. Dar ogromnie subtelnego odczucia, każdej śmieszności, wyjątkowa zdolność spotrzegania przywar i wad, nałogów i nawyczek, wreszcie trzeźwy rozsądek, nie spaczony refleksyjnością, ani liryzmem, umożliwiły mu zadanie, jakie sobie postawił: wystawienie świata ze śmiesznej jego strony.

Z zadania tego wywiązał się Fredro wyśmienicie.

Stworzył całą galerję typów śmiesznych, dał przedstawicieli wad i nawyczek, z jakimi mógł się tylko spotkać wtedy w Polsce. Rubasznych i mówiących każdemu prawdę, nawet niemiłą,

bez odsłonek przedstawił w „Geldhabie“ (Major), i w „Zemście“ (Cześnik), nieporadnych w „Darmach i huzarach“ (Major i Rotmistrz), lichwiarzy i sknerów w „Dożywociu“ i „Nikt mnie nie zna“, zazdrosnych w „Nikt mnie nie zna“ (Ziemba), dorobkiewiczów w „Geldhabie“. blagierów i łgarzy w „Zemście“ (Papkin), etc. etc. Ale nie tylko typy, w Polsce często spotykane, — także życie polskie odzwierciedla Fredro w swych utworach. To życie drobnej szlachty pod dworach i dworkach, przeważnie z końca XVIII. wieku, znalazło w nim swego najznakomitszego obrońcę i konserwatora. Jemu też przeważnie mamy do zawdzięczenia, że tradycje ówczesne są nam po dziś dzień tak dobrze znane.

Jednym z takich utworów jest właśnie „Zemsta“.

Akcja opiera się na nierzadko wtedy u nas spotkanym podziale dworu na dwie części, oddzielone murem granicznym; właściciele zaś obu tych części kłócili się zwykle zajadłe. Fredro, ożeniwszy się w roku 1828. z Zofią z Jabłonowskich Skarbkową, wziął w posagu także połowę zamku odrzykońskiego. Podział tego zamku istniał już długie lata, a właściciele zwykle byli ze sobą poważnieni. To natchnęło Fredrę myślą napisania komedji na ten temat. Aby tem lepiej uwydatnić komiczność, leżącą w charakterach osób, wplótł jeszcze intrygę miłosną. Tak powstała „Zemsta“ w r. 1834.

„Zemsta“ należy do najlepszych utworów Fredry i jako taka dorównuje w zupełności „Ślubom panińskim“. Prócz świetnej charakterystyki postaci, jak Cześnika, Rejenta, Papkina, Dyndalskiego i innych odznacza się nadzwyczajnie

czajnem — u Fredry dość rzadkiem — przeprowadzeniem intrygi i żywością akcji.

Ekspozycja, ciągnąca się przez cały pierwszy i połowę drugiego aktu, jest tak misternie przeprowadzona, że nie tylko nie odbija się od akcji — jak n. p. rozmowa dwu służących o swoich panach w komedjach francuskich — ale jest z nią organicznie powiązana. „Zemsta” więc, wprowadzająca czytelnika odrazu „in medias res”, jest zbudowana analitycznie, jak np. najlepsze dramaty Ibsena („Podpory społeczeństwa”, „Dzika kaczka”, „Upiory”).

Zapoznajmy się bliżej z treścią i przeprowadzeniem akcji „Zemsty”.

### Fabuła.

Cześnik i Rejent, właściciele obu połów zamku, nienawidzą się z powodu ustawicznych kłótni i zatargów sąsiedzkich. Cześnik, opiekun Klary, swojej siostrzenicy, pragnie ożenić się z Podstoliną, starszą już, ponoś bardzo majątną wdową. O tem dowiaduje się Rejent, i chcąc dokuczyć Cześnikowi, a także, by powiększyć majątek rodzinny, postanawia ożenić z nią syna swego, Waclawa, który się swego czasu w Podstolinie kochał. Waclaw, którego łączy z Klarą wzajemna miłość, opiera się temu; ponieważ jednak Rejent zastrzegł osobnym układem, że strona zrywająca musi zapłacić 100.000, musi się poddać woli ojca. Cześnik chcąc zniweczyć tę intrygę, porywa Waclawa i zmusza go do małżeństwa z Klarą — czemu żadne z nich tak bardzo się nie sprzeciwia. Pokazuje się, że rzekomy majątek Podstoliny należy się Klarze; Re-

jent więc zyskał na tem małżeństwie, musi jednak zapłacić Podstolinie 100.000, jako strona zrywająca małżeństwo. Sumę tę podejmuje się spłacić Klara; Rejent i Cześnik godzą się ze sobą. Tło tej całej intrygi stanowi spór między Cześnikiem a Rejentem o naprawienie nawpół rozwalonego muru granicznego.

To jest fabuła „Zemsty”. Przypatrzmy się teraz, w jak mistrzowski sposób przeprowadził Fredro akcję.

### Dokładna treść.

Akt I. — Zaraz w scenie I. dowiadujemy się o planie Cześnika poślubienia Podstoliny. Cześnik zastanawia się, czy nie byłoby lepiej może poślubić Klarę, ponieważ jednak Podstolina posiada większy majątek, a jako wdowa jest bardziej doświadczoną i nie tak płochą, jak Klara, decyduje się na Podstolinę. Uwagi Dryndalskiego, że Cześnik do małżeństwa już jest za stary, nie odnoszą skutku.

W scenie II. zjawia się Papkin, którego Cześnik o zamiarze swego małżeństwa z Podstoliną zawiadamia. Równocześnie daje mu dwa zlecenia; jedno do Rejenta, prawdopodobnie w sprawie jakichś zatargów sąsiedzkich — o co idzie, Cześnik nie mówi — drugie do Podstoliny, aby ją o zamiarze Cześnika poinformował i wybadał, czy Podstolina na małżeństwo to się zgadza. Papkin postanawia sprawą tak pokierować, że Podstolina wyjdzie za Cześnika, a on sam ożeni się z Klarą, która — jak sądzi — kocha się w nim na zabój. Aby dać znać w zamku o swej obecności, śpiewa przy akompaniamencie gitary. (Scena III.). Zwabiona śpiewem zja-

wia się Podstolina, którą Papkin o staraniach Cześnika o jej rękę zawiadamia. Podstolina daje odpowiedź przychylną i oddala się. Cześnik wpada z wieścią, że Rejent samowolnie każe naprawiać mur graniczny. Naturalnie, że Cześnik nigdy na to nie pozwoli i w uniesieniu odgrąża się, że mur „zburzy aż do ziemi“. Gdy Papkin zmieszany niechęć powtarza za nim machinalnie, Cześnik bierze go za słowo i każe mu spędzić przemocą murarzy. Próby Papkina, by Cześnika uspokoić i od tego zamiaru odwieść, pełzną na niczem. (Scena IV. i V.) Następuje zmiana dekoracji — ogród wraz z murem granicznym — Waclaw, po dłuższej rozmowie z Klarą, z której dowiadujemy się o dziejach ich miłości, wyjawia zamiar ożenienia się z nią, ale wzajemna nienawiść Cześnika i Rejenta stoi temu na przeszkodzie; Waclaw proponuje jej porwanie, ale na to Klara się nie godzi. Płoszy ich przybycie Papkina i Dyndalskiego ze służbą, którzy spędzają z muru robotników. Rejent jest z tego bardzo zadowolony, gdyż będzie mógł wytoczyć Cześnikowi proces i nakłania murarzy do pozostania przy pracy. Gdy jednak Cześnik każe podać sobie strzelbę, zamyka prędko okno i znika w głębi zamku. Murarze oddalają się, wtedy wychodzi Papkin, który dotychczas ostrożnie stał na uboczu i oszałamiając się sam swem zwycięstwem i dzielnością, bierze do niewoli Waclawa, (nie wiedząc jednak, że to syn Rejenta), który sam przychodzi do niego jako jeńiec. (Scena VI., VII. i VIII.).

Akt II. — Papkin przyprowadza Cześnikowi swego jeńca Waclawa, który przedstawia się jako komisarz Rejenta. (Jest nieprawdopodobnem, by

mimo tyloletniego sąsiedztwa Cześnik nie znał Waclawa) i pragnie go z Rejentem pogodzić (jest to Waclawowi potrzebne do małżeństwa z Klarą). Ale Cześnik nawet słyszeć o tem nie chce i każe komisarzowi-Waclawowi czempredziej swoją część zamku opuścić. (Scena I.). Papkin chce teraz pozbyć się Waclawa, lecz Waclaw, udając głupiego, nie przyjmuje wolności, potem zaś przekupuje Papkina, by ten był mu pomocnym w jego planach, wyjawia mu swą miłość ku Klarze i odkrywa swoje incognito. Papkin boi się wprowadzić strasznie Cześnika, ale groźba Waclawa, że go zastrzeli i złoto przewyciężyły jego obawy. (Scena II.). Klara, widząc, że zawarcie małżeństwa prostą drogą jest niemożliwe, nie godząc się na ucieczkę z domu, poddaje Waclawowi plan pozostania na służbie u Cześnika. Może za poparciem Podstoliny, która właśnie przed chwilą przyjęła oświadczyny Cześnika, można będzie uzyskać jego zgodę na małżeństwo Klary z komisarzem lub pisarzem-Waclawem. Waclaw, nie wiedząc, kto jest owa Podstolina, zgadza się na ten plan. Klara idzie prosić Podstolinę. (Scena III.). Podstolina jest pierwszą miłością Waclawa. Waclaw, poznawszy ją, mieszka się ogromnie, tem bardziej, że Podstolina jest przekonana, że on ciągle jeszcze w niej się kocha. Podstolina dowiaduje się dopiero teraz, że Waclaw jest synem Rejenta i z obawy przed Cześnikiem chce mu dać schronienie w swoich komnatach. Waclaw zaskoczony i zmieszany, nie wie, co począć. Na dobytek przychodzi Klara, przed którą Podstolina gra komedję, której Klara nie odkrywa, bo sądzi, że gra ta leży w planie Podstoliny. Klara nie domyśla się, że Podstolina

chce pozyskać Waclawa dla siebie. (Scena V. i VI.). Następuje epizod komiczny — bez ściślejszego związku z akcją, wtrącony dla wypełnienia luki, powstałej przez zejście ze sceny Podstoliny i Waclawa. Mianowicie Papkin oświadcza się Klarze (wiedząc, że kocha się w niej z wzajemnością Waclaw); Klara udaje, że przyjmuje te oświadczenia, lecz stawia za warunek, by Papkin przywiózł jej przedtem krokodyla. Papkin jest zupełnie zbity z tropu (koniec epizodu) i wpada na Waclawa, wracającego od Podstoliny, który daje mu sakiewką ze złotem, by milczał. (Scena VII. i VIII.). Cześnik opowiada Papkinowi o swoich zaręczynach z Podstoliną. Papkin — pomny zlecenia — proponuje Cześnikowi, by przyjąć na służbę komisarza-Waclawa. Cześnik nie chce, chyba, że opierałby się temu Rejent; wtedy zrobi mu to na złość. Papkin będzie mógł Rejenta pod tym względem wybadać, bo pójdzie go wyzwąć na pojedynek. Mianowicie Cześnik, przeczuwając, że Rejent będzie się z nim procesował z powodu przedpołudniowej bójki o mur graniczny, woli, ufając swemu ramieniu, zakończyć tę sprawę pojedykiem. Papkin boi się iść do Rejenta, obawia się, że on go struje lub zabije, ale obietnica zysku przewycięża te obawy. (Scena IX.).

Akt III. dzieje się u Rejenta. Rejent, jak to słusznie przewidywał Cześnik, zamierza wytoczyć mu proces i spisuje w tym celu protokół z murarzami. W protokole robi z tej bójki ciężką zbrodnię. (Scena I.). Następnie zawiadamia Rejent Waclawa, że chce go ożenić z Podstoliną; wszelki opór Waclawa jest bezskuteczny, bo Rejent — wiedząc, że w ten sposób najboleśniej

ubodzie Cześnika, nie liczy się bynajmniej z wolą i przyszłym szczęściem swego syna. By zaś unieвозмоwić zerwania małżeństwa przez Waclawa, dołącza do kontraktu ślubnego intercyzę, mocą której strona zrywająca wypłaca stronie poszkodowanej 100.000. Waclaw, nie będąc w posiadaniu takiej sumy, musi, chcąc nie chcąc — przystać. (Scena IV., V., VI. i VII.).

W akcie IV. scena znowu w mieszkaniu Cześnika. Cześnik robi przygotowania do ślubu i wybiera się na pojedynek. (Scena I.). Wraca Papkin, opowiada o przyjęciu go przez Rejenta. Cześnik — żartem — mówi, że go Rejent pewno otruł, w co Papkin natychmiast wierzy. Z listu dowiaduje się Cześnik o zdradzie Podstoliny i wpada w straszliwy gniew. Postanawia zemścić się na Rejencie i wypada, jak szalony z pokoju. (Scena II.). Papkin, święcie przekonany, że jest otruty, postanawia pisać swój testament. (Scena III. i IV.). Tymczasem Cześnik, ochłonawszy, postanawia dostać Waclawa w swoje ręce, by, ożeniwszy go z Klarą, unieвозмоwić małżeństwo z Podstoliną. — W tym celu pisze list do Waclawa — niby od Klary — skoro jednak list się nie udaje z powodu niezdarności Dyndalskiego, wyprawia pokojówkę Rózię z poselstwem do Waclawa, żeby Waclaw przyszedł do Klary. Na przeszkodzie stoi jedynie fakt, że Waclawa nikt z domowników Cześnika nie zna. Trudność tę usuwa Papkin, zdradzając, że to Waclaw był komisarzem. (Scena V.). (Fredro popełnia tu pewną niekonsekwencję. Mianowicie każe przypuszczać, że Cześnik, który pisze do Waclawa list, niby to od Klary i posyła pokojówkę Klary po niego, wie o miłości Klary do

Waława. A to stoi w przeczości z poprzedniemi scenami, w których Cześnik nic o tej miłości nie wiedział. Nie mógł zaś od nikogo dowiedzieć się o tem w międzyczasie). Następuje znowu epizod: Papkin pisze swój testament. (Scena VI.). Waclaw, proszony przez pokojówkę, przyszedł do Klary i powiadamia ją o złym obrocie, jaki ich sprawa wzięła, bo ojciec jego jest nieubłagany, a Podstolina zgodziła się już na ślub z nim. Papkin ostrzega go, że zdradził Cześnikowi jego incognito i radzi mu, by czempredziej uciekał, bo Cześnik chce go ująć. Waclaw chce odejść, (Scena VII.) w tej chwili wpada Cześnik ze służbą i daje Waclawowi do wyboru, albo natychmiastowy ślub z Klarą lub jej krewną, albo uwięzienie. Waclaw i Klara z wielką ochotą godzą się na natychmiastowy ślub. Wszyscy — prócz Dyndalskiego — udają się do kaplicy. (Scena VIII.). Tymczasem Rejent, nie mogąc doczekać się Cześnika na wyznaczonem na pojedynek miejscu, przychodzi do niego. Dyndalski oznajmia mu, że właśnie odbywa się wesele Waclawa. (Scena X.). Cześnik wraca, by udać się na pojedynek i spotyka się oko w oko z Rejentem. (Scena XI.). Wraca reszta osób z kaplicy. (Scena XII.). Przychodzi i Podstolina i rozjaśnia do pewnego stopnia sytuację. Oto chciała wyjść za mąż, by nie żyć w skrajnej nędzy, gdyż majątek jej należy się Klarze, a ona tylko chwilowo nim zarządzała. Teraz od Rejenta dostaje umówionych 100.000. Klara obiecuje jej tę sumę zapłacić. Rejent nie opiera się więcej i błogosławi Waclawa i Klarę. Na znak zgody podają sobie wszystkie ręce.

## Charakterystyka osób.

Widzimy więc, że prócz kilku drobnych usterek, o których wyżej wspomniano, akcja przeprowadzona jest bardzo dobrze. Równie dobrze, a może nawet lepiej wypadły charakterystyki osób, rozwinięte z niepospolitą siłą plastyki.

Najlepiej scharakteryzowane są osoby główne: Cześnik i Rejent. — C z e ś n i k, ambitny szlachcic, możnego rodu, zawadziak i warchoł pierwszej klasy, nie znający oporu — jest typem wtedy w Polsce bardzo często spotykanym. Fredro nadzwyczajnie uchwycił wszystkie cechy, typowi temu właściwe; a więc otwartość, szczerłość i gościnność, (Scena jedenasta czwartego aktu) prawdopodobność, poczucie honoru, wiarę i porywczosć, przechodzącą bardzo łatwo w dobroduszość, pewność siebie i pyszałkowatość, połączone z pewną dozą jowialności. Przeciwstawieniem jego jest Re j e n t. Natura skryta, obłudna, podstępna, nieco skąpa, wygapieniacz, pełen wyrachowania, znający wszystkie kruczki prawne. Ale i on, jako prawdziwy Polak, potrafi w obronie swego honoru narazić się na bądź co bądź niebezpieczny pojedynek. Trochę skarykaturowany jest P a p k i n, niezrównany wzór blagiera, tchórza, fanfaronu; ale przecież okazy takie spotykało się u nas u schyłku XVIII. w. Nadzwyczajny wprost jest D y n d a l s k i. Stary famulus, nie wahający się powiedzieć swemu panu prawdę w oczy, kłócący się z nim, a jednak przywiązany do niego. Słabiej jednak wypadły postaci Podstoliny, Waclawa i Klary. P o d s t o l i n a jest typową wdówką, starzejącą się już i chcącą koniecznie jeszcze wyjść za mąż



Ale Fredro zrobił ją może zanadto niesympatyczną dla czytelnika. Wacław jest ogromnie miły i ujmujący. Klara wypadła trochę za blade. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że rola jej jest już właściwie drugorzędną. Zato całe otoczenie, tchnące prawdziwą, niesfałszowaną polskością, oddane jest świetnie.

\*

Nie można nie wspomnąć, choćby najkrócej, o znaczeniu Fredry w literaturze naszej.

Czem był Molière dla Francji, a nawet całej Europy, tem był Fredro dla Polski: twórcą komedji i nieprzebrany skarbcem, z którego po dziś dzień czerpią jeszcze pełnemi garściami komedjopisarze. Za granicą nie mógł Fredro wywrzeć żadnego prawie wpływu, gdyż był za bardzo polski, by mógł go kto zrozumieć. Tem głębszy i silniejszy był wpływ jego w odradzającej się właśnie literaturze polskiej. A i dziś nawet każdy prawie autor, stawiając pierwsze swe kroki na polu komedji, mimowoli ogląda się na Fredrę, wiedząc, że w obfitej jego spuściznie literackiej znajdzie potrzebny mu właśnie pierwowzór.

Równie wielką, jak tworzenie komedji, a może większą nawet zasługą Fredry jest nauczanie Polaków humoru. Można śmiało powiedzieć, że humoru w literaturze polskiej do niego nie było. Kochanowski dał dowcip (we „Fraszkach”), Krasiński satyrę (w „Satyrach“ i „Doświadczyńskim“), Zabłocki i Naruszewicz złośliwe i dowcipnie ustrojone docinki etc. etc. Prawdziwy humor, tę głęboką pogodę ducha, ten niewzruszony,

niezamałony spokój wewnętrzny, to zrozumienie życia i branie go takim, jakim jest, tego nauczył nas dopiero Fredro. Pod tym względem nie ustępuje on wcale najgłębszemu humoryście angielskiemu Dickensowi.

---

---

## OSOBY:

*Cześnik Raptusiewicz.*

*Klara, jego synowica.*

*Rejent Milczek.*

*Wacław, syn Rejenta.*

*Podstolina.*

*Papkin.*

*Dyndalski, marszałek*

*Śmigalski, dworzanin*

*Perelka, kuchmistrz*

} *Cześnika*

*Murarze, hajduki, pachołki itd.*

*Scena na wsi.*

## AKT I.

Pokój w zamku Cześnika — drzwi na prawo, lewo i w środku — stoły, krzesła itd. — gitara angielska na ścianie.

### SCENA I.

#### Cześnik, Dyndalski.

Cześnik w białym żupanie bez pasa i w szlafmycy, siedzi przy stole po prawej od aktorów stronie, okulary na nosie, czyta papiery — za stołem, trochę w głębi stoi Dyndalski, ręce w tył założone.

*Cześnik* jakby do siebie.

Piękne dobra w każdym względzie —  
Lasy — gleba wyśmienita —  
Dobrą żoną pewnie będzie —  
Co za czynsze! — To kobietal...  
Trzy folwarki. —

*Dynd.* Miła wdowa.

*Cześnik.* Arcymiła, ani słowa — kładzie papiery.  
Cóż, polewki dziś nie dacie? Dyndalski wychodzi.  
Długoż na czczo będę czekać?

Po krótkim milczeniu.

Nie — nie trzeba rzeczy zwlekać —

Dyndalski spotkawszy we drzwiach hajduka niosącego na tacy wazkę, talerz, chleb itd. odbiera od niego i wraca — zawiązuje serwetę pod szyję Cześnikowi, potem podaje talerz z polewką, co wszystko nie tamuje rozmowy

*Qua* opiekun i *qua* krewny

Miałbym z Klarą sukces pewny;  
Ale Klara młoda, płocha,  
Chociaż dzisiaj i pokocha,  
Któż za jutro mi zaręczy!

*Dyndalski* nabierając na talerz.

Nikt rozumny, jasnie panie;  
Rzecz to ślizka.

*Cześnik* obracając się ku niemu.

Tu sęk właśnie!  
Natożbym się, mocum panie,  
Kawalerstwa dziś wyrzekał,  
By kto... Uderzając w stół.

Niech go piorun trzaśnie!  
Długo będzie na to czekał.

Po krótkim milczeniu biorąc talerz.

Ma dochody wprawdzie znaczne —  
Podstolina ma znaczniejsze;  
Z wdówką zatem działać zacznę.

Po krótkim milczeniu.

Bawi z nami — w domu Klary,  
Bo krewniaczka jej daleka,  
Ale mnie się wszystko zdaje...

*Dynd.* Ona czegoś więcej czeka.

*Cześnik* parszkając śmiechem.

Ona czegoś... więcej.. czeka...  
A bodajże cię, Dyndalu,  
Z tym conceptem! — Czegoś czeka; Śmieje się.  
Tfyl... jakżem się uśmieł szczerze.  
Czeka! — bardzo temu wierzę.

Jedząc i po krótkiej chwili.

Jeszcze młoda jest i ona,  
Ależ wdowa — doświadczona —  
Zna proporcją, mocium panie,  
I nie każe fircykować,  
Po kuligach balansować. Po krótkiej chwili.  
No — nie sekret, żem nie młody,  
Alem także i nie stary.  
Co?

*Dynd.* niekoniecznie przystając. Tać...

*Cześnik* urażony. Możesz młodszy?

*Dynd.* Miary

Z mego wieku...

*Cześnik* kończąc rozmowę. Dam dowody.

Chwila milczenia.

*Dynd.* skrobiąc się poza uszy.

Tylko że to, jasnie panie —

*Cześnik.* Hę?

*Dynd.* W małżeńskim ciężko stanie;  
Pan zaś, mówiąc między nami,  
Masz podagrę.

*Cześnik* niekontent. Ej, czasami.

*Dynd.* Kurcz żołądka.

*Cześnik.* Po przepieciu.

*Dynd.* Reumatyzmy jakieś łupią.

*Cześnik* zniecierpliwiony.

Ot, co powiesz, wszystko głupio, —  
Ten mankament nic nie znaczy;  
Wszak i u niej, co w ukryciu,  
Bóg to tylko wiedzieć raczy;  
I nikt pewnie się nie spyta,  
Byle tylko w dalszym życiu  
Między nami była kwita.

SCENA II.

**Cześnik, Dyndalski, Papkin.**

*Papkin* po francusku ubrany, przy szpadzie, krótkie spodnie, buty okrągłe do pół łydki, tupet i harcopf, kapelus z stosowany — pod pachą para pistoletów —  
zawsze pędko mówi.

*Papkin.* Bóg z waszmością mój Cześniku.  
Pędząc cwałem na rozkazy,  
Zamęczyłem szkap bez liku,  
Wywróciłem ze sto razy,  
Tak, że z nowej mej kolaski  
Gdzieś po drodze tylko trzaski.

*Cześnik.* A ja za to ręczyć mogę,  
Że mój Papkin tu piechotą  
Przewędrował całą drogę;  
A na podróż dane złoto  
Gdzieś zostawił przy labecie.

*Papkin* pokazując pistolet.

Patrz, Cześniku — poznasz przecie —

*Cześnik.* Cóż mam poznać?

*Papkin.* Wystrzelony,  
Wypalony.

*Dynd.* na stronie, odchodząc.

Gdzieś na wrony.

*Papkin.* Gdzie, do kogo, milczeć muszę,  
Lecz nie karty są przyczyną,  
Żem się w drodze spóźnił nieco.  
Ani ziewnął! na ma<sup>u</sup> duszę!  
Tak, z mej ręki wszyscy giną!

*Cześnik* poprawiając w mowie. Wszystkie.

*Papkin.* Wszystkie?

*Cześnik.* Ćmy, komary.

*Papkin.* Waszmość nigdy nie dasz wiary.

*Cześnik.* Bom nie głupi, mocium panie.

*Papkin.* Ach, co widzę! tu śniadanie.

*Cześnik.* Ha, śniadanie.

*Papkin.* Ach Cześniku!

Już to sześć dni i sześć nocy

Nic nie miałem na języku.

*Cześnik.* Jedz i słuchaj.

*Papkin.* Tak się stanie.

Siada na drugiej stonie stołu — jak do siebie.

Strzelam gracko, rzecz to znana.

*Cześnik.* Rzecz to znana, iż w mej mocy

Kazać zamknąć waszmość pana

Za wiadome dawne sprawy.

*Papkin* zastraszony. Zamknąć! po co?

*Cześnik.* Dla zabawki.

*Papkin.* Czyż nie znajdziesz lepszej sobie?

*Cześnik.* Cicho! ciszej! Ja to mówię,

By odświeżyć w twej pamięci,

Nim powierzę moje chęci,

Coś mnie winien, a ja tobie.

*Papkin.* Ach, co każesz, wszystko zrobię.

Byłbym zaraz dopadł konia...

Bom jest jeździec doskonały:

Niechaj będzie wzięty z błonia,

Dzik to dziki, lew to śmiały —

W mojem ręku jak owieczka,

Bom jest jeździec doskonały.

*Cześnik.* A bodajżeś!...

*Papkin.* Tylko pozwól:

Kładłem nawet w strzemię nogę,

Kiedy nagle wielka sprzeczką

Przedsięwziętą spóźnia drogę,

A ta była w tym sposobie:

*Cześnik.* Słuchaj...

*Papkin.* Zaraz. Szedłem sobie,

Mina tęga, włos w pierścienie,

Głowa w górę — a wejrzenie!

Niech truchleje płeć zdradziecka!

*Cześnik.* Słuchaj!...

*Papkin.* Zaraz. — Idę sobie,

A w tem jakaś księżna grecka,

Anioł! bóstwo — zerk z karety —

Giną za mną te kobiety! —

Zerk więc na mnie — a ja za nią —

Koniec końcem, pokochała,

Zawołała, et caetera —

Książę, tygrys, ludzi zbiera...

*Cześnik* uderzając w stół, aż *Papkin* podskoczył  
na krześle.

Ależ cicho.

*Papkin.* Nadtoś żywy.

*Cześnik.* A bezbożny ty języku!

I tyrkotny i kłamliwy.

*Papkin.* Nadtoś żywy, mój Cześniku.

Gdybym także równie tobie,

Namiętności nie brał w ryzy,

uderzając w rękojeść szpady.

Ostrze mojej Artemizy...

Uprzedzając uderzenie w stół Cześnika.

Proszę mówić.

*Cześnik.* po krótkiej chwili. Ojciec Klary

Kupił ze wsią zamek stary...

*Papkin.* Fiu! — mój ojciec miał ich dziesięć.

*Cześnik* uderza w stół i mówi dalej.

Tam mieszkamy jakby sowy;

Lecz co gorsza, że połowy

Drugiej zamku — czart dziedzicem.

Przestrach *Papkina.*

Czy inaczej: Rejent Milczek —

Słodki, cichy, z kornem licem,

Ale z djabłem, z djabłem w duszy...

*Papkin.* Jednak zgodnie jak sąsiady...

*Cześnik.* Jeśli nie ja mami psoty,

Nikt go stąd już nie wyruszy.

Niema dnia bez sprzeczki, zwady —

Lecz potrzebne i układy.

Pisać? — nie chcę do niecnoty —

Iść tam? — ślisko, mocium panie:

Mógłby otruć, zabić skrycie,

A mnie jeszcze miłe życie.

Więc dlatego wybrał ciebie:

Będiesz posłem tam w potrzebie.

*Papkin.* Za ten honor ściskam nogi.

Wielki czynisz swemu słudze;

Ale nazbyt jestem srogi:

Zamiast zgody wojnę wzbudzę.

Bo do rycerskiego dzieła

Matka w łonie mnie poczęła;

A z powicia ślub uniosłem,

Nigdy w życiu nie być posłem.

*Cześnik.* Czem ja zechcę, Papkin będzie;

Bo mnie Papkin słuchać musi.

*Papkin.* Lecz porywczy w każdym względzie,

Jak sąsiada Papkin zdusi?

Jak mu kulą łeb przewierci?

Jak na bigos go posieka?...

Któż natenczas sprawcą śmierci?

Kogoż za to kara czeka?

*Cześnik.* Biorę wszystko na sumienie.

*Papkin.* Chciej rozważyć.

*Cześnik.* Już się stało.

Teraz inne dam zlecenie:

Mości Papkin — ja się żenię.

*Papkin.* Ba!

*Cześnik.* przedrzeźniając. Cóżto: ba!

*Papkin.* Jak się cieszę!

I w tę sprawę chętnie śpieszę.

Powiedz, gdzie mam błysnąć chwałą? —

Mamże zmusić zbyt zuchwałą?

Mamże skłonić zbyt nieśmiałą?

Mamże, jeśli cudzą żoną,

Jej tyrana przeszyć łono...

*Cześnik.* Cóż u djabła za szaleństwo!

*Papkin.* Znasz, Cześniku, moje męstwo.

*Cześnik.* Słuchaj — mówiąc między nami,

Bez mej chluby, twej urazy,

Więcej niż ty, mój Papkinie,

Mam rozumu tysiąc razy.

Papkin chce przerwać, co Cześnik znakiem wstrzymuje.

Lecz rozprawiać z niewiastami,

Owe jakieś bałamutnie

Afektowe świergotanie;

Niech mi zaraz łeb kto utnie,

Nie potrafię, mocium panie.

Ty więc musisz swą wymową...

*Papkin.* Już jest twoją — daję słowo —

Chcesz, przysięgnę — masz już żonę,

Bo ja szczęście mam szalone;

Tylko spojrzę, każda moja,

A na każdą spojrzeć umiem.

Idę.

*Cześnik.* Dokąd?

*Papkin.* Prawda, nie wiem.

*Cześnik.* Podstolina...

*Papkin.* Już rozumiem.

*Cześnik.* zatrzymując go. Tu ją czekaj.

*Papkin.* Ani słowa!

Za godzinę jest gotowa.

*Cześnik.* Ja potrafię się odwzięczyć.

*Papkin.* Za Cześnika można ręczyć.

### SCENA III.

*Papkin.* Cześnik wulkan — aż nie miło —  
Gdybym krótko go nie trzymał,  
Nie wiem coby z światem było.

Po krótkim myśleniu.

Lecz nie będę ja tu drzemał  
I w podziele tak się zwinę;  
Jemu oddam Podstolinę,  
Malowidło nieco stare;  
Sobie wezmę śliczną Klarę.  
Już oddawna mam nadzieję,  
Że jej serce mnie się śmieje,  
Jużby para z nas dobrana  
Zaludniała Papkinami,  
Gdyby Cześnik, jakby ściana,  
Nie stał zawsze między nami. Po chwili.  
Znak dać muszę, że tu jestem:  
Niechaj lubym śpiew szelestem  
W lube, drogie uszko wpadnie —  
Ach, jak anioł śpiewam ładnie!

Śpiewa przy angielskiej gitarze.

Córuś moja, dziecię moje, co u ciebie szepce?  
Pani matko dobrodziejko, kotek mleko chłepce;

Oj kot, pani matko, kot, kot,  
Narobił mi w pokoiku łoskot.

Córuś moja, dziecię moje, co u ciebie stuka?  
Pani matko dobrodziejko, kotek myszki szuka;

Oj kot, pani matko, kot, kot,  
Narobił mi w pokolku łoskot.

Córuś moja, dziecię moje, czy ma kot ten nogi?  
Pani matko dobrodziejko, i srebrne ostrogi;  
Oj kot, pani matko, kot, kot,  
Narobił mi w pokoiku łoskot.

### SCENA IV.

*Papkin, Podstolina* ze drzwi prawych.

*Podst.* Wszak mówiłam — albo koty,  
Albo Papkin nam się zjawił.

*Papkin.* Żartobliwej pełna weny  
Podstolino! pół anioła!  
Kolosalny wzorze cnoty  
Pośród hemisfernej sceny,  
Strojny w miłość, lubość, wdzięk!  
Pozwól ugiąć kornie czoła  
I na śniegu twojej ręki  
Złożyć ustek wyciśnienie. Całuje w rękę.  
Sługa, służka uniżony. —

*Podst.* Cóż sprowadza w nasze strony?

*Papkin.* Miłe wszystkim nam zdarzenie.

*Podst.* Tem zdarzeniem?

*Papkin.* Twe zamęście.

*Podst.* Moje?

*Papkin.* Właśnie miałem szczęście  
Mieć u siebie na wieczery  
Lorda Pembrok, kiku panów,  
Cały tuzin szambelanów,  
Dam niewiele, ale jakich!

*Podst.* Któż z kim swata?...

*Papkin.* Szmer się szerzy:

Za mąż idzie piękna Hanna.  
Ten zapewnia, ów nie wierzy.  
Ale każdy z ócz mych czyta  
Wtem Miledi, Bóg-kobieta,

Lecz w zazdrości djablik mały,  
Wciąż mnie szczypiąc pod serwetą,  
Napół z płaczem dwakroć pyta:  
„Skąd masz styczość z Hanny łosem?  
Ach, spokojną bądź w tej mierze —  
Szepnę w uszko wdzięcznym głosem —  
Przyjaciela Hanna bierze.

*Podst.* Ależ kogo? powiedz kogo?

*Papkin.* Wszyscy wybór chwalą zgodnie...  
Bo nie chwalić jakże mogął!

*Podst.* na stronie. Ha! rozumiem.

*Papkin.* Człowiek grzeczny,  
I majątny. i stateczny.  
*Podst.* na stronie. Od Cześnika ma zlecenie  
I zachodzi tak zdaleka  
Tam, gdzie go się dawno czeka.  
Głupi mędredek.

*Papkin* na stronie. Tam do licha!

Ona zerka, ona wzdycha —  
Czy nie myli się w osobie?  
Może we mnie... dałżem sobie!  
A to plaga, boska kara,  
Do mnie młoda, do mnie stara.  
Jeszcze zerka... czy szalona!...  
Tu żartować niema czego —  
Zjadłbym śledzia z rąk patrona,  
A mnie poco, naco tego!  
To już dłużej trwać nie może. Do Podstolina.  
Pozwól pani: Cześnikowi  
Gratulację niechaj złożę.

*Podst.* Więc to jego mam być żoną?

*Papkin.* Jakież czynisz zapytanie?  
Bajkęż by to rozgłoszono?

*Podst.* Bajkę dotąd.

*Papkin.* Lecz się stanie

Wkrótce prawdą. — Czy się mylę?

*Podst.* Ciekawości skądże tyle?

*Papkin.* Gdyby Cześnik rozogniony,  
Wskrósł przejęty twymi wdzięki,  
Drgnął miłością i rzucony  
Do nóg twoich, błagał ręki?

*Podst.* Cieszyłby się z odpowiedzi.

Odchodzi we drzwi prawe.

*Papkin* sam. A że w każdej djablik siedzi,  
Co pustoty rozpoczyna,  
Jeno wspomnisz zapowiedzi!  
Bo kto mądry niech mi powie:  
Po kaduka Podstolina  
Daje rękę Cześnikowi?

SCENA V.

**Papkin, Cześnik**

wychodzi ze drzwi lewych już ubrany.

*Cześnik.* Cóż u czarta! ty spokojny,  
Kiedy Rejent mnie napada  
I otwartej żąda wojny!  
Lecz godnego ma sąsiada!  
Dalej żwawo! — niech kto żyje,  
Biegnie, pędzi, zgania, bije!

*Papkin.* Cóż się stało?

*Cześnik.* Mur naprawia,  
Mur graniczny, trzech murarzy!  
On rozkazał! on się waży!  
Mur graniczny! — Trzech na murze!  
Trzech wybiję, a mur zburzę,  
Zburzę, zniszczę, aż do ziemi. —  
*Papkin* zmieszany, niechający powtarza.  
Zburzę, zniszczę...

*Cześnik.* Dajesz słowo? —  
Zbierz więc ludzi — ruszaj z nimi!  
I jeżeli nie namową,  
To przemocą spędź z roboty —  
Ty się trzęsiesz?

*Papkin.* To z ochoty.  
Ale czekaj — słuchaj wprzódy  
Mojej szczytnej, pięknej ody.

*Cześnik.* Co?

*Papkin.* Tak, ody do pokoju —  
A jeżeli żądza do boju  
Nie umilknie na głos Muzy...

*Cześnik* grożąc. Zostań — Ale! odchodzi.

*Papkin* idzie za nim ze spuszczoną głową.

Pewne guzy!

Odmiana sceny. — Ogród — kawał muru całego, od lewej strony ku środkowi prosty — od środka w głąb sceny załamany i w połowie zburzony — przy tej części murarze pracują. — Po lewej stronie zupełnie w głębi za częścią całego muru, baszta albo róg mieszkania Rejenta, z oknem. — Nieco na przodzie po prawej stronie podobny róg mieszkania Cześnika. — Altana po lewej stronie na przodzie. — Klara przechodzi scenę. — Wacław wszedłszy wyłomem skrada się wzdłuż muru i pokazuje się powtórnie w altanie przy Klarze.

## SCENA VI.

**Klara, Wacław.**

*Wacław.* Bliskie nasze pomieszkania  
Bliższe serca — ach, a przecie  
Tak daleko na tym świecie.

*Klara.* Jakież nowe dziś żądania  
Chmurzą jasność twego czoła?  
Nigdyż granic, nigdyż miary —  
Nicże wstrzymać cię nie zdoła,

Nawet miłość twojej Klary?

*Wacław.* Widzieć ciebie jedną chwilę,  
Potem spędzić godzin tyle,  
Bez twych oczów, twego głosu,  
I mam chwalić hojność losu!

*Klara.* Wspomnij, wspomnij, mój kochanku,  
Jakie były twe wyrazy,  
Gdy zaledwie parę razy  
Ześliśmy się na krążanku.

„Pozwól, droga, kochać siebie,  
O nic więcej łzy nie proszą;  
Z mą miłością stanę w niebie —  
Bogiem, będę żył rozkoszą!”

*Wacław.* Co mówiłem, nie wiedziałem.

*Klara.* Kochaj — rzekłam — ja nie bronię;  
Ale wkrótce, gdyś z zapalem  
Cisnął w swoich moje dłonie;  
„Kochasz ty mnie, droga Klaro?”  
Zawsze mnie się, zawsze pytał,  
Choceś w oczach dobrze czytał.

*Wacław.* Któżby nie chciał dać pół życia,  
By mógł wyssać, do upicia,  
Wyssać duszą z ust twych słowa,  
Które jeszcze uśmiech chowa!

*Klara.* Niech tak będzie — rzekłam w końcu:  
Kocham — bom też i kochała.

Udając jego zapał.

„Co za szczęście, rozkosz, radość!  
Dzięki niebu, ziemi, słońcu!”  
Tym życzeniom czyniąc zadość,  
Jak natura zubożała  
Więcej dla cię nic nie miała.

*Wacław.* Prawda, wyznać się nie boję,  
Dopełniła wtenczas miary;



Lecz gdy zwiększa miłość moją,  
Czyż nie winna zwiększać dary?

*Klara.* Za dni parę, rzekłeś, luby:  
Ach, to okno, ach, ta krata  
Będą źródłem mojej zguby.  
Patrz, jak różyczka różyczkę spleta,  
Jak ku sobie kwiat się skłania,  
Któż nam, Klaro tego wzbrania?“

*Wacław.* Miałem w myśli mych zamęcie  
Zimną kratę brać w objęcie?

*Klara.* Usłuchałam cię, Wacławie:  
Dzień w dzień schodzimy się w altanie,  
Lecz i razem, codzień prawie,  
Nowe od cię mam żądanie.  
Tobiem szczęście życia winna,  
Ty nawzajem — chętnie wierzę —  
Czemuż twoja miłość inna,  
Coraz nową postać bierze?  
Kiedy rozkosz być przy tobie  
Aż przepełnia serce moje,  
Ty, niewdzięczny, w tejsze dobie  
Tłumisz tylko niepokoje.

*Wacław.* Ach, obecność mnie zastrasza,  
Bo tak dotąd czynim mała,  
By zapewnić przyszłość całą —  
A przyszłością miłość nasza.  
Z twoim stryjem, ojca mego  
Ciągłe sprawy, sprzeczki, kłótnie  
Nic nie wróżą nam dobrego;  
Raczej mówią, iż okrutnie  
Będziem kiedyś rozdzieleni,  
Jeśli —

*Klara.* Dokończ — pokaż drogę;  
Ty, czy ja tu pomódz mogę.

*Wacław.* Tylko twoja wola zmieni,

Co się zdaje nie do zmiany.

*Klara.* Mówże, słucham.

*Wacław.* Żem kochany,  
Że cię kocham nad te nieba,  
Że przy sobie żyć pragniemy,  
To oboje dobrze wiemy;  
Nie oboje, czego trzeba,  
Aby zniszczyć to ukrycie,  
W którym pełza nasze życie,  
I nie truchleć, czy dzień szczęścia  
Nie poprzedza dnia żałoby.

*Klara.* Czegoż trzeba? mów.

*Wacław.* Zameścicia.

*Klara.* O szalony! gdzież sposoby!

*Wacław.* W twojej woli.

*Klara.* W woli stryja,  
W woli ojca, powiedz raczej.

*Wacław.* Co zawadza, to się mija,  
Gdy nie może być inaczej.

*Klara.* A, rozumiem — nie, Wacławie,  
Gdzie mnie zechcesz, znajdziesz wszędzie —  
Zawsze twoją — prócz w niesławie.

*Wacław.* Ależ, Klaro, moją żoną...

*Klara.* Któżto, powiedz, wiedzieć będzie,  
Czyś zaślubił wykradzioną...  
Co za hałas! — słyszę kroki!  
Coraz bliżej... idź bez zwłoki.

*Wacław.* Jedno słowo:

*Klara.* Już ci dane.

*Wacław.* Jak nie zmienisz, żyć przestanę.

*Klara.* Z czułością, jakby poprawiając.  
Przestaniemy — jeśli zechcesz.

*Wacław.* Pomyśl tylko, Klaro droga...

*Klara.* Wytrącając go prawie.  
Ale idźże, idź, dla Boga! Przechodzi scenę.

SCENA VII.

**Papkin, Śmigalski.** kilku służących z kijami —  
później **Rejent i Cześnik** w oknach.

**Papkin.** Panie majster, proszę waści  
Przywoicie, grzecznie, ładnie,  
Nie murować tu z napaści,  
Bo mu na grzbiet co upadnie.

Po krótkim milczeniu.

Wy zaś drudzy dobrzy ludzie,  
Którzy młotki, piony, kielnie,  
W niepotrzebnym dzisiaj trudzie  
Używacie arcydzielnie;  
Idźcie wszyscy precz do czarta!

Po krótkim milczeniu.

Będzie widzę rzecz uparta!  
Ta hołota, jakby głucha,  
Mego słowa ani słucha. —  
No, Śmigalski! nie trać czasu —  
Ściągnij za kark! weź narzędzie!  
Grzecznie, ładnie bez hałasu,  
Niech wszystkiemu koniec będzie,  
Nic się nie bój — ja za tobą.

Śmigalski posuwa się ze służącymi ku murarzom — Pap-  
kin cofa się za róg domu.

**Śmigalski.** Precz! precz!

**Rejent** w oknie. Stójcie! co to znaczy?

**Śmig.** Cześnik, pan mój, kazać raczy,  
Aby muru nie kończono.

**Cześnik** w oknie. Tak jest, każe, bo mam prawo.  
Dalej naprzód! dalej żwawo!

Śmigalski posuwa się naprzód — Papkin, który był  
wyszedł, znowu cofa się za róg domu.

**Rejent.** Jakie prawo?

**Cześnik.** Jak kupiono  
Mur graniczny, tak zostanie.

**Rejent.** Ależ luby, miły panie,  
To szaleństwo z waszej strony —  
I mur będzie naprawiony.

**Cześnik.** Wprzódby trupem go zaścielę.

**Rejent** do murarzy. Kończcie śmiało, przyjaciele,

**Cześnik.** Chcesz więc bójki?

**Rejent.** Mój Cześniku,  
Mój sąsiedzie, luby, miły,  
Przestań też być rozbójnikiem.

**Cześnik.** Co! jak! — Żwawo! bij co siły!

Śmigalski ze swoimi ludźmi wstępuje na mur — mura-  
rze cofają się tak, że bójka zo-taje zakrytą częścią muru  
całego.

**Rejent.** Panie majster — ja w obronie —  
Nic się nie bój! — niechaj bijel!

Kiedy go tam swędzą dłonie.

Dobrze! dobrze! — po czuprynie —

Ot tak — lepiej! — co się wlezi! —

Nic się nie bój! — tego trzeba —

Niechaj bijel! — świat nie zginie!

Ja Cześnika za to skryję,

Gdzie nie widać ziemi, nieba!

**Cześnik** wołając za siebie.

Hej Serwacy! daj gwintówkę!

Niechaj strącę tę makówkę! —

Prędko! Rejent zamyka okno.

Ha ha! fugas chrustas! —

No Śmigalski, dosyć będzie,

Daj półzłotka albo złoty,

Baserunku dla hołoty,

Ale zabierz im narzędzie,

Dosyć, dosyć na dziś będzie. Zamyka okno.

Po odejściu wszystkich Papkin obejrzawszy się, że już  
niema nikogo, mówi ku murowi:

*Papkin* sam. Ha! hultaje, precz mi z drogi,  
Bo na miazgę was rozgniotę —  
Nie zostanie jednej nogi —  
A mam dyabłą dziś ochotę!  
Wielu was tam? chodź tu który!  
Nie wylezie żaden z dziury?  
O wy łotry! o wy tchórze!  
Jutro cały zamek zburzę.

### SCENA VIII.

**Papkin, Wacław.**

*Wacław* stanąwszy tuż za nim.

Jutro? Papkin zdejmuj kapełusz.  
Mamże wracać w progi.  
Które pewnie, z przyszłą doba,  
Zrówna z ziemią wyrok srogi?  
Wolę jeńcem iść za tobą;  
*Papkin* wkładając kapelusza na bakier.  
Pardon, mówisz?

*Wacław.* Pardon, panie.

*Papkin.* Znasz me męstwo!

*Wacław.* Jak zły szeląg.

*Papkin.* Boisz mnie się!

*Wacław.* Niestychanie!

*Papkin.* Pójdiesz ze mną?

*Wacław.* Pójdę panie.

*Papkin.* Któż ty jesteś?

*Wacław.* Jestem panie.

*Papkin.* Lecz czem jesteś?

*Wacław.* Czem ja jestem? —

Jestem... jestem...

*Papkin* chwytając za broń.

Cóż to znaczy!

*Wacław.* Komisarzem mego pana.

*Papkin.* Co? Rejenta?

*Wacław.* Nie inaczej.

*Papkin.* Czy to, proszę, rzecz słychana!

Ledwie szlachcic na wioszczynie  
Z pękiem długów się wydrapie —  
Już mieć musi komisarza!  
Dziw się potem, gdy się zdarza,  
Że wołają: „Sto tysięcy!

Kto da więcej;“

A jak krzykną po raz trzeci,  
Jakby z procy szlachcic leci,  
I do swego komisarza  
Idzie w służbę za szafarza.  
Ale chodźmy Na stronie. Cześniakowi  
Wielką radość jeńcem sprawię  
I zapewne do mnie powie,  
Gdy mu zdobyc mą przedstawię:  
Niechaj Klara twą zostanie.  
Chodź, mój jeńcze.

*Wacław.* Idę, panie.

Koniec aktu pierwszego.

## AKT II.

• Pokój jak na początku aktu pierwszego — Cześnik  
siedzi przy stoliku.

### SCENA I.

**Cześnik, Papkin**, wchodzi z nim **Wacław**,  
który zostaje przy drzwiach.

*Papkin* rzucając się w krzesła.

A bierz lichy takie znoje!

Ledwie idę, ledwie stoję —

Ależbo to było żwawo!

Dyablem gromił w lewo, w prawo —

Ledwie żyję. — Każ dać wina!

A starego. — Wyszła ślina,

Pot strugami ciecze z czoła —

Któż me dzieła pojąć zdoła!

*Cześnik*. Ja, bom widział.

*Papkin*. Ha! widziałeś?

Gracko?

*Cześnik*. Gracko z tyłu stałeś.

*Papkin*. Z tyłu, z przodu, nic nie znaczy,

Dobry rycerz wszędzie straszny.

*Cześnik*. Ta bezczelność...

*Papkin*. Nie inaczej,

Bezczelności trzeba było,

Aby walczyć z taką siłą.

*Cześnik*. Waszeć kłamiesz, mocium panie...

*Papkin*. Tylko słuchaj, słuchać warto:

Chciałem zdobyć rusztowanie,

Lecz skoczyłem tak zażarto,

Żem się znalazł z drugiej strony

Przyciśnięty, otoczony

Murarzami, pachółkami,

Hajdukami, pajukami,

A — kroć krocil jak się zwinę!

Jak dwóch chwycę za czuprynę!

Dalej żwawo młynka z niemi —

Jak cepami w koło młóćę;

Ile razy się obróćę,

Po dziesięciu ich na ziemi.

Tak mi rosła wciąż mogiła,

A gdy z murem równa była,

Otworzyłem obie dłonie,

I stanąłem na tej stronie.

Lecz co jeszcze...

*Cześnik*. Tfy! do czarta!...

*Papkin*. Podziwienia rzecz jest warta,

Że uniosłem z sobą jeńca —

Teraz, panie, czekam wieńca.

*Cześnik* spostrzegłszy *Wacława*.

Cóż to znaczy?

*Papkin* ocierając czoło. Komisarza

Pana Milczka w jassyr wziętem.

*Cześnik*. A to poco? — jakim czołem?

*Papkin*. Ja zabieram, co się zdarza.

*Cześnik* do *Wacława*.

Waszeć z Bogiem ruszaj sobie

I uwiadom swego pana,

Że, jak w jakimbądź sposobie

Mnie zaczepka będzie dana,

To mu taką fimfę zrobię,

Iż, nim rzuci wkoło okiem,

Wytnie kozła pod obłokiem. —

Waść się wynoś szybkim krokiem.

*Papkin*. Poświęć się tu czyjej sprawie!

Walcz jak Achil — radź jak Kato,

Pozazdroszczą twojej sławie,

I sto czartów dadzą za to.

*Wacław* do *Cześnika*.

Przebacz, panie, słów niewiele,

Które wyrzec się ośmielę:  
Jesteś gniewny na sąsiada,  
Że ci czasem na zawadzie...

*Cześnik.* Czasem? — Zawsze.

*Wacław.* On powiada...

*Cześnik.* Niech nie słyszę o tym gadzie.

*Wacław.* Czy nie byłoby sposobu,

Ustąpiwszy ze stron obu,  
Zapomniawszy przeszłe szkody,  
Do sąsiedzkiej wrócić zgody?

*Cześnik.* Ja, z nim w zgodzie? — Mocium  
Wprzód słońce w miejscu stanie, [panie,  
Wprzód w morzu wyschnie woda,  
Nim tu u nas będzie zgoda.

*Wacław.* Dzisiaj umysł niespokojny  
Za porywczó sąd wyrzeka...

*Cześnik.* Od powietrza, ognia, wojny,  
I do tego, od człowieka,  
Co się wszystkim nizko kłania,  
Niech nas zawsze Bóg obrania.

*Wacław.* Lepiej nizko, niż nic wcale.

*Cześnik.* Brednia!

*Wacław.* Ale...

*Cześnik.* Niema: ale.

*Wacław.* Nie broń, panie, mieć nadziei...

*Cześnik.* Bronię do kroć sto tysięcy!

I niech o nim nie wiem więcej,  
Ni o jego ironicznie zwracając się do Wacława  
kaznodziei,

Bo się obu, mocium panie,  
Jakem szlachcic, co dostanie.

Odchodzi w drzwi środkowe.

## SCENA II.

### Papkin, Wacław.

*Papkin.* Dyabeł pali w tym Cześniku.

*Wacław.* Chcieć ich zbliżyć czasu szkoda.

*Papkin.* Mało zysku, dużo krzyku.

*Wacław.* Tych dwóch ludzi — ogień, woda.

*Papkin.* Cóż, paniczu, będzie z nami!

*Wacław.* Ha! zostanę tu w niewoli,

*Papkin.* Brałem jeńców tysiącami,

Co zawiśli od mej woli;  
Bom lat dziesięć toczył boje,  
Gdzie się lały krwawe zdroje,  
Tak, że wkoło na mil cztery,

Jak czerwone było morze. —  
Tam zyskałem i ordery,

I tytuły, i honory;  
Ale tego być nie może,  
Zbyt to szczytne dla nas wzory;  
Dziś utarczka jest igraszką,

A twa wolność będzie fraszką.

*Wacław.* Ja w niewoli tu zostanę.

*Papkin.* Prawo wstrzymać jest mi dane,  
Alem zawsze był wspaniały,

Przyjmę zatem okup mały.

*Wacław.* Ja w niewoli zostać muszę.

*Papkin.* Znaj więc wielką moją duszę:  
Jesteś wolny — idź do dyabła —  
A za wolność dasz co łaska.

*Wacław.* Ja zostanę tu w niewoli.

*Papkin.* Ale Cześnik nie pozwoli.

*Wacław.* Kto mnie ujął, niech mnie trzyma.

*Papkin.* Ale bratku, sensu niema;  
Nie daj grosza, a idź sobie.

*Wacław.* I pół kroku stad nie zrobie

*Papkin.* Idź, bom gotów użyć broni.

*Wacław* zawsze z flegmą. A ja tylko  
własnej dłoni.

*Papkin* na stronie. Cóż za człowiek, u kaduka!

Samochcący guza szuka,

I mnie jeszcze go nagoni. do *Wacława*.

Bój się Boga — idź do czarta.

*Wacław.* Nie, nie pójdę — tu zostanę.

*Papkin.* A to jakaś éma uparta!

*Wacław* pokazując sakiewkę.

Ale patrzno bratku, co to?

*Papkin.* Brzęknij tylko.

*Wacław.* Złoto?

*Papkin.* Złoto.

*Wacław.* Będzie twojem.

*Papkin.* Niech pań siada.

*Wacław.* Ale darmo nikt nie daje.

*Papkin.* Wielka prawda. — Cóż wypada

Abym zrobił! Gdyż zostaję

W położeniu arcyeiasnem:

Za procentem moim własnym

Trzeba jeździć jak w konkury,

A w kieszeni panie bracie,

Albo pustki, albo dziury.

*Wacław.* Kocham Klarę.

*Papkin* na stronie. Otóż maciel!

*Wacław.* I chcę zostać tu przy Klarze.

*Papkin.* To źle.

*Wacław* chowając sakiewkę. Czy źle?

*Papkin* zatrzymując mu rękę. Niekoniecznie.

Ale Cześniak w tym zamiarze

Będzie pewnie działać sprzecznie.

*Wacław.* Niechaj nie wie.

*Papkin.* Jak się dowie?

*Wacław.* Niech mnie przymie

*Papkin.* Trudno będzie.

*Wacław* brzęcząc złotem.

Tu początek, koniec w głowie.

*Papkin.* A jak Cześniak na mnie siedzie?

*Wacław.* Nic nie znaczy.

*Papkin.* Bał jak komu.

Wzruszając głową.

I dla Klary — komisarza. —

*Wacław.* Jestem *Wacław*.

*Papkin.* Syn Rejenta!

O dla Boga i w tym domu!

Waszmość obu nas naraża,

Oba idziem na praszczęta.

*Wacław* brzęknął sakiewką.

Brzęczy pięknie —

*Wacław.* Miej za dane,

Jeśli w służbie tu zostanę.

*Papkin.* Ha! spróbuję. Chce wziąć sakiewkę.

*Wacław* odsuwając. Później nieco. —

Lecz pamiętaj, że z mej wieży

Szybko kulki na dół lecą —

Fiu z wiatrówki — *Papkin* leży...

Gdyby zdradzić chęć go jeła.

*Papkin.* W skrytym toku tego dzieła

Tak postąpię, jak należy,

Nie zważając na przymówkę.

Ale Waciu, jak mnie kochasz,

Dzisiaj jeszcze spal wiatrówkę.

*Wacław.* Nie trać czasu.

*Papkin.* Idę, idę. Na stronie.

Djabek nadał tryumf taki!

Coraz głębiej włączę w biedę.

W moim jeńcu mam rywala —

Przykro zbliska — gorzej zdala —

Tamten zamknij, ten zastrzeli —  
A bodaj cię djabli wzięli! Wracając ode drzwi.  
A sakiewka?

*Wacław.* Zostać może.

*Papkin.* W samej rzeczy?

*Wacław.* Nie inaczej.

Papkin wychodzi środkowemi drzwiami.

### SCENA III.

**Wacław, Klara.**

*Klara.* Co wyrabiasz, o mój Boże!  
Trzebaby mi być w rozpacz,  
Gdybym tylko czasu miała.

*Wacław.* Cóż się stało? co się dzieje?

*Klara.* Jeszcze mi się w oczy śmieje!  
Ja wiem wszystko, bom słuchała —  
Chcesz tu zostać.

*Wacław.* Cóż w tem złego?

*Klara.* Miej rozsądek.

*Wacław.* Cóż mi z niego?

Kiedy już jest dowiedzione,  
Że rozsądku zwykłą drogą  
Niezawodnie połączone  
Losy nasze być nie mogą,  
Pocóż w dawnej trwać kolei?  
Dalej żwawo manowcami,  
Gdzie zadnieje blask nadziei,  
Gdzie mniej ciemno jest przed nami! —  
Nie rzucajmy na bok okiem,  
Bo przepaści pewnie wkoło,  
Śmiałym naprzód idźmy krokiem.  
A jeżeli stałość będzie  
Towarzyszyć w naszym pędzie,

Mimo sporu — przeszkód wielu,  
Dojdziem przecie kiedyś celu.

*Klara.* Dobrze mówmy, idźmy śmiało!  
Prostą drogą zyszczem mało,  
Przekonałeś przyjacielu;  
Lepiej mówisz niż dziś rano,  
Gdyś ucieczkę z sobą radził.  
Ale nużby cię poznano?  
Nużby Papkin ufność zdradził?

*Wacław.* Nie patrz w przepaść, moja droga,  
Tu do serca nachyl skronie;  
Prędko zniknie każda trwoga,  
Gdy w miłości wzrok utonie.

*Klara.* Zostań zatem, w imię Boże,  
Masz odemnie pozwolenie.

*Wacław.* Twoje, Klara, nie pomoże,  
Lubo z życiem równie cenię.

*Klara.* I do stryja trafim może,  
A to wolą Podstoliny.  
Bo wiedz, iż w tej właśnie chwili  
Miłość sobie oświadczyli —  
Ona skromna, raczka spiekła,  
Ale rączkę mu przyrzekła.  
Ująć ci ją łatwo będzie,  
Pochlebiając w każdym względzie;  
Chwał bez miary rozum, cnoty,  
Piękność, kształtność jej osoby;  
A czem zechcesz, w naszym domu  
Tej zostaniesz jeszcze doby.

*Wacław.* Z komisarza na pisarza!  
Zły coś pozór stąd wynika;  
Ależ znowu, wszak się zważa  
Honor służby u Cześnika.

*Klara.* Biegnę, powiem Podstolinie,

Ze ktoś z prośbą tu ją czeka. — Podając mu rękę.  
Miej nadzieję — złe przeminie —  
Chwila szczęścia niedaleka.

Odchodzi w drzwi prawe.

SCENA IV.

*Wacław.* Przed godziną z trwogi mdleje,  
Za godzinę wzorem męstwa,  
To nie widzi podobieństwa,  
To ma więcej, niż nadzieję. —  
O płci piękna, luba, droga!  
Twoja radość, twoje żale,  
To jeziora lekkie fale:  
Jedna drugą ciągle ściga,  
Ta się schyla, ta się dźwiga,  
Ale zawsze w blasku słońca  
Zawsze czysta i bez końca! —  
A my, dumni władcy świata,  
Mimo siebie pochwyceni,  
Za tym cieniem, co ulata,  
Całe życie, z chwili w chwilę  
Przepędzamy jak motyle.

SCENA V.

*Wacław, Podstolina* z drzwi prawych.

*Podst.* Gdzież suplikant? — O cóż prosi?

*Wacław* z niskim ukłonem.

Tu jest natręt.

*Podst.* Ty, młodzianie?

*Wacław* jeszcze nachylony.

Zbyt się winnym może stanie,

Iż tak śmiało wzrok podnosi...

Ha!...

*Podst.* Co widzę!

*Wacław* po krótkim milczeniu. Anna!

*Podst.* Wacław!

*Wacław* z pomieszaniem. Nie wiem wprawdzie...

*Podst.* To spotkanie!...

*Wacław.* Ty więc jesteś Podstolina?

*Podst.* Nie wiedziałżeś?

*Wacław* jak wprzódy. Przed godziną...

Na stronie. Co tu mówić! — z jakiej roli —

*Podst.* Nie wiedziałżeś, że Podstoli

Czepiersiński, mój mąż trzeci,

Niech nad duszą Bóg mu świeci,

Zaślubiwszy mnie na wiosnę,

Już w jesieni leżał w grobie?

*Wacław.* Tak, tak, przypominam sobie.

*Podst.* Oddał ducha na mem łonie.

*Wacław* roztargniony.

Oddał? — tak, tak, oddał pewnie.

*Podst.* Zapłakałam zrazu rzewnie;

Nie mieć męża mocno boli,

Lecz i smutek w czasie tonie.

*Wacław* roztargniony.

Więc utonął pan Podstoli.

*Podst.* Któż powiada?

*Wacław.* Nie powiada?

Dobrze. — Zatem odejść muszę.

*Podst.* zatrzymując go. Co on myśli, co on gada!

Ty szalejesz na mą duszę!

*Wacław.* To być może.

*Podst.* czule. Ja cię zwiążę.

Ja cię zamknę, drogi książę.

*Wacław.* Ach, nie powtórz tego słowa!

Patrz, jak wstydem cały płonę

Za studenckie przewinienia.

Ni tytułu, ni imienia

*Wacław* dalej nie zachowa.



Bo te były —

*Podst.* Cóż?

*Wacław.* Zmyślone.

*Podst.* Wszystko.

*Wacław.* Wszystko co do joty.

*Podst.* I nie księciem?...

*Wacław.* Ani trochę.

*Podst.* Cóż za powód?

*Wacław.* Myśli płocze.

Szał młodości — chęć pustoty —

Jednym słowem, coś bez celu,

Jakto każde głupstwo prawie.

*Podst.* Ależ miłość twa Wacławie?

*Wacław* na stronie. Siedźże teraz w wilczym

*Podst.* Ten rumieniec na twem czole [dole!

Jak tłómaczyć? — Ja czekałam,

W całej Litwie cię szukałam,

Lecz o księciu Rodosławie

Nikt nie wiedział, nie mógł wiedzieć.

*Wacław.* Byłem... młody.

*Podst.* powtarzając ironicznie. Byłem młody?

Ale biegły w swojej sztuce.

*Wacław.* Tego nie wiem.

*Podst.* Są dowody.

*Wacław.* A to jakież?

*Podst.* Twoja zdrada.

*Wacław.* Żem się zmienił, być to może;

Trudnoż kochać nieustannie!

Lecz gdy karcic mnie wypada,

Czyż przystoi zmiennej Annie? —

Nie szukałaś zbyt daleko,

Nie czekałaś czas zbyt długi —

Podstolemu spadło wieko,

Jużci Cześnik na usługi,

I niech dzisiaj Cześnik ziewnie,

Jutro krajczy będzie pewnie.

Ja wyrzutów ci nie robię,

Owszem, owszem, szczęść ci Boże;

Lecz co czynić wolno tobie,

Niechże każdy czynić może. —

Gdym więc zmieniał czucia moje,

Szedłem tylko w twoje ślady;

I zdradzaliśmy oboje,

Lub też wcale niema zdrady,

*Podst.* Jestem wdową, mój Wacławie.

*Wacław.* Ja żonaty jestem prawie.

*Podst.* Któż ty jesteś, ty zbyt znany?

*Wacław.* Wacław Milczek.

*Podst.* Syn Rejenta!

Tu w tym domu...

*Wacław* kończąc. Zabłąkany.

*Podst.* Jestem trwogą wskrós przejęta —

W oczach ciemno — serce bije —

Jak cię Cześnik tu odkryje!

Jak rywala pozna w tobie!

*Wacław.* Ach, nie znajdzie już go we mnie.

*Podst.* Nie zapieraj się daremnie;

Wszak błagałeś Podstolinę,

By do ciebie wyjść raczyła.

Czegoż żądasz?

*Wacław.* Niechaj zginę,

Jeśli sam wiem. — Bywaj zdrowa!

*Podst.* zatrzymując go.

Zawsze jeszcze dawna głowa.

Stój, nie odchodź.

*Wacław* na stronie. Ach, Papkinie,

Wzięłaś, wzięłaś mnie w niewolę.

*Podst.* Tyś kochany był jedynie;

Nad sto książąt ciebie wolę. —

Do mych komnat chodź w ukrycie,

Tam bezpieczny będziesz, luby,  
Bo cię broni moje życie,  
Bo z obrony szuka chluby.

#### SCENA VI.

Podstolina, Waclaw, Klara z drzwi prawych.

Waclaw ujrawszy Klarę, boleśnie.  
Ach!

Klara wesoło. I cóż?

Podst. To jest...

Waclaw. Nic niem...

Klara do Podstoliny. Czegoż żąda?

Podst. na stronie. Co powiedzieć!

Klara na stronie. Dobrze idzie — już z nim  
[trzyma.

Głośno. Nie powinnam może wiedzieć!

Waclaw. O, dlaczego!

Podst. Wielkiej wagi

Jest interes jegomości,

Działać trudno bez rozwagi. —

Zatem, proszę, nie mów słowa,

Że o jego wiesz bytności —

Później całą rzecz wyłuszczę.

Waclaw cicho do Podstoliny. Ja odejdę.

Podst. podobnie. Ja nie puszcze. Głośno.

Proszę z sobą waszmość pana!

Jego sprawa zawikłana,

Muszę przejrzeć dokumenta.

Do Klary całując ją w czoło.

A Klarunia niech pamięta

Nie powiadać nic nikomu.

Klara. Nikt się w tym nie dowie domu...

Podst. Bo nad miarę nam zaszkodzi;

Później powiem, o co chodzi.

Odchodzi kiwnąwszy na Waclawa, który ze spuszczoną  
głową za nią odchodzi we drzwi prawe.

Klara sama. Śmieszniejszego cóż być może,  
Jak gdy zwodzić chce zwiedziony!  
Ach, jak Waclaw w swej pokorze  
Zdał się wzywać jej obrony!  
Ledwie, ledwie śmiech wstrzymała.  
Ale hola, hola panno!  
Do tryumfu nie masz prawa;]  
Choć początek dobry miała,  
Niewygrana przeto sprawa.

#### SCENA VII.

Klara, Papkin.

Papkin. Jak w dezertej Arabii  
Złotosiejny wzrok Febowy  
Niesie skwarem śmierć lili,  
Aż nakłoni białej głowy;  
A zebrana na błękiecie  
Płodnorodna kropla rosy  
Wraca zwiędłej nowe życie  
I unosi pod niebiosy —  
Równowładna, równo-czynna  
Prezencya twoja miła,  
Starościanko miodopłynna, z ukłonem.  
Dla twojego sługi była. —  
Jużem bliski był zwiędnięcia,  
Gdy twe oko wszystko zmienia.  
Oby kiedyś dały bogi,  
Abym niosąc odwet drogi,  
Nim czas raźniej machnie kosą,  
Był twym czarnm, był twą rosą. Ukłon głęboki.  
Klara ironicznie całą tę scenę, oddając niski ukłon.

Równie z rytmu jak z oręża  
Tak sławnego dostać męża,  
Jest zaszczytem białogłowy;  
Ale każdy dziś młodzieniec  
Miłosnemi czczemi słowy  
Zwykł przeplatać ślubny wieniec,  
Trudnoż zawsze dawać wiarę.

*Papkin.* Cóż nie wierzyć, wielkie nieba!  
Że się kocha piękną Klarę,  
Czyliż na to przysięg trzeba?

*Klara.* Że się kocha — nie potrzeba;  
A że zawsze różnie będzie,  
I przysięga nic nie znaczy.

*Papkin.* Ach, na serca mego grzędzie  
Niech twe ziarnko bujać raczy;  
A zadatek ten twój mały  
Puści korzeń wieczno-trwały.

*Klara.* W dawnych czasach rycerz prawy  
Lubo zdobion wieńcem sławy,  
Lubo staczał krwawe boje,  
Nim oświadczył miłość swoją —  
Ku czci drogiej swej kochanki  
W turniejowe wjeżdżał szranki.  
Tam na kopią dzielnie gonił,  
Po dziesięciu zsadzał z koni,  
I dopiero gdy się skłonił  
Wziąć nagrodę z lubej dłoni,  
Błagał, aby sercu miła  
Kochać mu się pozwoliła —  
By mu wolno pod jej barwą  
Kruszyć kopie, miecze ścierać.  
Dla niej tylko, żyć, umierać.

*Papkin.* Z tego stroju i z tej broni  
Marsowego znać piastuna,  
Co w rycerskiej zbieglł pogoni

Od bieguna do bieguna.  
Oby moja Artemiza,  
Światu groźne to żelazo,  
Krwia jak gąbka napęczniałe,  
Przemówiło choć tą razą  
Wam na wiarę, mnie na chwałę —  
z coraz większym zapalem.

Gdzie na skale grób kamienny,  
Gdzie działami mur brzemienny,  
Gdzie bagnatów ostrze wały,  
Gdzie sklepienie z dzid i szabli,  
Tam był Papkin, — lew zuchwały!  
Strzelec boski! — rębacz dyabli!  
Jęk, szcęk, krzyk, ryk, śmierć dokoła.  
Tu bezbronny pardon woła,  
Tu dziewica ręce łamie,  
Matka płacze — dziewczę kwili —  
Ale spada moje ramię:  
Ci co żywi — już nie żyli. —

*Klara* parska śmiechem.

Przebac zapał zgrozo-krwawy  
Rycerskiego uniesienia,  
Ale widzisz: dość mam sławy,  
Brak mi tylko pozwolenia,  
Bym w fortunnych stanął rzędzie,  
Których celem Klara będzie.

*Klara.* Więc zezwalam.

*Papkin* kłękając. Przyjmij śluby...

*Klara.* Hola! teraz lata próby,  
W nich dowody posłuszeństwa,  
Wytrwałości i śmiałości.

*Papkin.* O królowo wszechpiękności!  
Ornamencie człowieczeństwa!  
Powiedz: w ogień skocz, Papkinie —

A twój Papkin w ogniu zginie. Wstaje.

*Klara.* Nie tak srogie me żądanie.  
Klejnot rycerskiego stanu  
Pastwą ognia nie zostanie. —  
Lecz powtarzam waszmość panu:  
Posłuszeństwa, wytrwałości  
I śmiałości żądam próby.

*Papkin.* W każdej znajdę powód chluby.

*Klara.* Posłuszeństwa chcąc dać miarę,  
Milczeć trzeba sześć miesięcy.

*Papkin.* Nic nie gadać?

*Klara.* Tak — nic więcej.  
Wytrwałości zaś dam wiarę,  
Gdy o chlebie i o wodzie...

*Papkin.* Tylko, przebóg, nie zbyt długo.

*Klara.* Rok i dni sześć.

*Papkin* boleśnie. Jestem w grobie...  
z ukłonem. Ale zawsze twoim sługą.

*Klara.* Zaś śmiałości, w tym sposobie  
Da mi dowód, kto dać zechce.  
W oddalonej stąd krainie  
Jadewity potwór słynie,  
Najmężniejszym trwogą bywa,  
Krokodylem się nazywa.  
Niech go chwyci i przystawi,  
Moje oko nim zabawi,  
Bom ciekawa jest nad miarę  
Widzieć żywą tę poczwarę.  
To jest wolą niewzruszoną —  
A kto spełni co ja każę,  
Ten powiedzie przed ołtarze,  
Tego tylko będę żoną.

Ukłoniwszy się, odchodzi w drzwi prawe.

## SCENA VIII.

*Papkin* po długim milczeniu.  
Krrrokodyla! Ironicznie. Tylko tyle! —  
Co za koncept, u kaduka!  
Pannom w głowie krokodyle,  
Bo dziś każda zgrozy szuka;  
To dziś modne, wdzięczne, ładne,  
Co zabójcze, co szkaradne. —  
Dawniej młoda panienczka  
Mile rzekła kochankowi:  
Daj mi, luby, kanareczka. —  
A dziś każda swemu powie:  
Jeśli niechcesz mojej zguby.  
Krrrokodyla daj mi, luby. — Po krótkim milczeniu.  
Post, milczenie, wszystko fraszka,  
Straży przy mnie nie postawi —  
Ale potwór nie igraszka;  
Czart, nie Papkin, go przystawi.  
Idzie ku drzwiom prawym i spotyka się z wybiegającym  
Wacławem.

Ha!

*Wacław.* Co?

*Papkin.* Nic.

*Wacław* rzucając mu sakiewkę.  
Masz — Milcz, bo wiesz!

*Papkin* chwytając sakiewkę. Wiem.

*Wacław* odchodzi. — Po krótkim milczeniu.

Wiem — nic nie wiem. — Czy zostaje,  
Czy odchodzi, za co daje,  
Nie wiem wcale. — Wiem, że złoto,  
Wiem, że dając zrobił ładnie,  
Ale nie wiem: od Cześnika  
Czy mi na kark co nie spadnie.  
Wiem: jak zdradzę zalotnika,

Że z wiatrówki dmuchnąć gotów;  
 Ale nie wiem, nie wiem wcale,  
 Czy na końcu z tych obrotów  
 Od Cześnika łeb ocale. —  
 Wiem i nie wiem — sprawa diabła,  
 Jednak dobrze rzekł pan Benet:  
 podrzucając sakiewkę. *Beatus qui tenet.*

## SCENA IX.

**Papkin, Cześnik** z drzwi środkowych.

*Cześnik.* Winszuj waszmość mi sukcesu!  
 Dzisiaj moje zrękowiny  
 Już finalnie, bez regresu  
 Słowom dostał Podstoliny.

*Papkin.* Ja wiem, jak to przyszło drogo:  
 Wszakci moją to robotą.

*Cześnik.* O! — Waszciną! — Patrzciego go!  
 Mnie się waszeć pytaj o to, — oglądnawszy się.

Tak mi się tam w dobrą chwilę

Nawinęła snadnie, mile,

Dała zezek, umizg taki,

Żem posunął koperczaki. —

Ona dalej w ceregiele —

Ni siak, ni tak, tędy, siędy,

A ja sobie coraz bliżej,

Śród chychotek, śród gawędy,

Bliżej... bliżej... cmok! nareszcie —

A! zrobiłem wstyd niewieście; [dobrodusznie].

Jak alkiermes wskroś spłoneła —

Mnie konfuzja ogarnęła —

Tak, że wziąwszy za pas nogi,

Chciałem drapnąć na trzy proggi. —

Wtedy ona, mocium panie,

Zawołała: stój, Macieju —

Niech się twoja wola stanie,  
 Ja przyjmuję ją w pokorze —  
 Masz ten pierścień — szczęść nam Boże.

*Papkin.* Daj go kaci! wielka sztuka!

*Cześnik* w złości. Z rewerencją, u kaduka,  
 Bo... wskazuje drzwi.

*Papkin.* A zawsze w gniewie skory.  
 Jakieby to były spory,  
 Gdybym nie miał krwi zimniejszej. —  
 Ale mówmy o ważniejszej  
 Teraz rzeczy.

*Cześnik.* Ja tak radzę.

*Papkin.* Ow młodzieniec od rejenta —

Co mnie długo popamięta! —

Bardzo prosi, czy nie może

Przy waszmości zostać dworze.

Zdatny, zwinny, wierny będzie,

Lecz co z tego? tajemnie mówią wszędzie,

Że za kołnierz nie wyleje.

*Cześnik.* Nie wyleje, czy wyleje —

Miejsca u mnie nie zagrzeje:

Bo nie będę z ziemi zbierał,

Co Milczkowi z nosa spadnie...

Chyba, gdyby się opierał,

Chciał zatrzymać samowładnie,

Wtedy przyjmę na przekorę.

Będiesz mógł to poznać snadnie,

Bo imprezę inną biore:

Za dzisiejszą mu swawolę,

I że w murze gdzieś tam dziura,

Gotów pieniać mnie szlachciura —

Więc krzyżową skończyć wolę.

Pójdiesz wyzwąć, mocium panie:

Circa quartam niech mi stanie

U trzech kopców, w czarnym lesie do siebie.  
Jak mu utnę jedno ucho,  
A czy z drugim się wyniesie!

*Papkin.* Lepiej pisać.

*Cześnik.* A, broń Boże!  
Tam objaśnię, tam namowy,  
Tam potrzeba tęgiej głowy.

*Papkin* Muszę przyznać się waszmości:  
Od ostatniej mej słabości  
Tak zgłupiałem!

*Cześnik.* To być może.

*Papkin.* Jestem...

*Cześnik.* Wykręt nie pomoże. —

*Papkin* Mleję, człeku, Boga w duszy,  
Nie wysyłaj nieboraka;  
Nim mu w lesie utniesz uszy,  
Mnie tam spotka hańba jaka. —  
Wszakżeś mówił dzisiaj rano:  
Miłe mi jest jeszcze życie,  
Gotów otruć, zabić skrycie.

*Cześnik.* Skrycie — nie na boskim świecie.

*Papkin* niekontent. Ej tam, co tam!

*Cześnik.* Tać ci przecie  
Mnie pod nosem łba nie utnie.

*Papkin* Djabeł nie śpi.

*Cześnik.* Bałamutnie!

*Papkin* pokazując powieszenie.

A nużby mnie.

*Cześnik* grożąc. Niech spróbuje!  
Takąbym mu kurtę skroił!

*Papkin.* Djabliż mi tam po tej kurcie,  
Ja zadyndam gdzie na furcie.

*Cześnik* głaszcząc go.  
Wiesz co, Papciu, — spraw się ładnie,  
A w kieszonkę grubo wpadnie.

Całuje go w czoło i odchodzi we drzwi lewe. Papkin  
ze skrzywioną twarzą i kiwając głową we drzwi środkowe.

Koniec aktu drugiego.

### AKT III.

Pokój Rejenta.

#### SCENA I.

*Rejent, Murarze.*

Rejent siedzi przy stoliku i pisze. — Dwóch murarzy  
przy drzwiach stoi.

*Rejent.* Mój majstruniu, mówcie śmiało,  
Opiszemy sprawę całą;  
Na te ciężkie nasze czasy  
Boskim darem takie basy. —  
Każdy kułak spieniężymy:  
Że was bito, wszyscy wiemy.

*Murarz.* Niekoniecznie.

*Rejent.* Bili przecie,  
Mój majstruniu.

*Murarz.* Niewyraźnie.

*Rejent.* Czegóż jeszcze wam nie stało?  
Bo machano dosyć raźnie.

*Murarz.* Ot, szturchnięto tam coś mało.

*Drugi murarz.* Któż tam za to skarżyć zechce?

*Rejent.* Lecz kto szturcha, ten nie łechce?

*Murarz.* Ha! zapewne.

*Rejent.* A więc bije?

*Murarz.* Oczywiście.

*Rejent.* Komu kije  
Porachują kości w grzbiecie,  
Ten jest bity — wszak to wiecie?  
A kto bity, ten jest zбитy?  
Co?

*Murarz.* Ha! dobrze pan powiada,  
Ten jest zбитy.

*Rejent.* Więc was zbili,  
To rzecz jasna, moi mili.

*Murarz.* Ta, już jakoś tak wypada.

*Rejent* napisawszy. Skaleczyli?

*Murarz.* A, broń Boże!

*Rejent.* Nie, serdeńko?

*Murarz.* Ach, nie.

*Rejent.* Przecie!

Znak, drapnięcie?

*Murarz* pomówiwszy z drugim. Znajdziem może.

*Rejent.* A drapnięcie, pewnie wiecie,  
Mała ranka, nic innego.

*Murarz.* Tać, tak niby.

*Rejent.* Mała, wielka,

Jednem słowem, rana wszelka  
Skąd pochodzi?

*Murarz.* Niby... z tego...

*Rejent.* Z skaleczenia.

*Murarz.* Nieinaczej.

*Rejent.* Mieć więc ranę, tyle znaczy,  
Co mieć ciało skaleczone;  
Że zaś raną jest drapnięcie,  
Więc zapewnić mozem święcie,  
Że jesteście skaleczeni,  
Przez to chleba pozbawieni.

*Murarz.* O! to znowu...

*Rejent.* Pozbawiony

Jesteś bratku, i z przyczyny.

Że ci nie dam okruszyny —  
Zatem, zatem skaleczeni,  
Przez to chleba pozbawieni:  
Z matką — żoną — czworgiem dzieci.

*Murarz.* Nie mam dzieci.

*Drugi murarz.* Nie mam żony.

*Rejent.* Co? nie macie — nic nie szkodzi —  
Mieć możecie — tacy młodzi.

*Murarz.* Ha!

*Drugi murarz.* Tać prawda.

*Rejent* napisawszy. Akt skończony.

Teraz jeszcze zaświadczyć,  
Że nastawał na me życie  
Stary Cześnik — jęty szalem,  
Strzelał do mnie.

*Murarz.* Nie widziałem.

*Rejent.* Wołał strzelby.

*Drugi murarz.* Nie słyszałem.

*Murarz.* Wołał wprawdzie: daj gwintówki!  
Lecz chciał strzelać do makówki.

*Rejent.* Do makówki... do makówki...

No, no, dosyć tego będzie —

Świadców na to znajdę wszędzie —

Nie brak świadków na tym świecie.

Teraz chodźcie — bliżej! bliżej! —

Znakiem krzyża podpiszecie. —

Michał Kafar — trochę niżej —

Tak, tak — Maciej Miętuz — pięknie! —

Za ten krzyżyk będą grosze,

A Cześniczek z żółci pęknie.

*Murarz.* Najpokorniej teraz proszę,  
Coś z dawnego nam przypadnie.

*Rejent.* Cześnik wszystko będzie płacił.

*Murarz.* Jakoś, panie, to nie ładnie...

*Rejent.* Byleś wasze nic nie stracił.

*Murarz.* Tę pracowałem...  
*Rejent* popychając ku drzwiom. Idźże z Bogiem,  
Bo się poznasz z moim progiem.

*Murarz.* Tu zapłata, każdy powie...  
*Rejent* popychając ku drzwiom.  
Idź serdeńko, bo cię trzepnę.

*Murarz* w drzwiach. Ależ przecie.  
*Rejent* zamykając drzwi. Bądźcie zdrowi,  
Dobrzy ludzie, bądźcie zdrowi! Wracając.  
Czapkę przedam, pas zastawię,  
A Cześnika stąd wykurzę;  
Będzie potem o tej sprawie  
Na wołowej pisał skórze. —  
Lecz tajemne moje wieści,  
Jeśli wszystkie z prawdą zgodne,  
Tem, czem teraz serce pieści,  
Najboleśniej go ubodnę.

## SCENA II.

### Rejent, Wacław.

*Rejent.* Wczas przychodzisz, drogi synu,  
Pomówimy słówek parę. —

Siada i daje znak synowi, aby usiadł.  
Z niejednego twego czynu  
Niezachwianą wzięłem wiarę,  
Lż wstępując w moje ślady,  
Pobożności kroczysz drogą;  
Że złe myśli, podłe rady  
Nigdy zwieść cię z niej nie mogą.  
Rade temu serce moje,  
Quandoquidem już przy grobie,  
Żyję tylko jeszcze w tobie. Ociera łzy.  
Sekatury — gorzkie znoje,  
W nieustannej alternacie,

Składam kornie ciebie gwoli  
Przy najwyższym Majestacie,  
Bo ja tylko, moje dziecię,  
Do fortunnej twojej doli  
Aspiruję jeszcze w świecie.

*Wacław.* Łaski ojca dobrodzieja,  
Acz nie częsty, dowód drogi.

*Rejent.* W tobie jedna ma nadzieja,  
Lecz zazdroszczą mi jej wrogie;  
Syna z ojcem chcą rozdzielić,  
Chcą się smutkiem mym weselić.  
Złego ducha pną mamidła,  
Twej młodości stawiają sidła.

*Wacław.* Nie rozumiem.

*Rejent.* Nie rozumiesz?  
Starościanka...

*Wacław.* Cna dziewica,  
Tę ubóstwiać...

*Rejent.* Skrycie umiesz...

*Wacław.* Jeśli była tajemnica,  
To dlatego, żem chciał wprzód  
Do sąsiedzkiej skłonić zgody.

*Rejent.* Mnie z Cześnikiem? — O mój Boże!  
Któż jej więcej pragnąć może.  
Niż ja, człowiek bogobojny.

*Wacław.* Zezwól zatem, abym z Klarą...

*Rejent.* Być nie może żadną miarą;  
Cześnik burda, ja spokojny.

*Wacław.* Lecz cóż Klara temu winna,  
Że czasami stryj szalony?

*Rejent.* Czy tam winna, czy nie winna,  
Innej waszci trzeba żony;  
I serdeńko będzie inna.

*Wacław.* Ach mój ojczy, wyrok srogi...

*Rejent.* Nieodmienny, synku drogi.



*Wacław.* Moja dola, rzekłeś przecie,  
Jednym celem na tym świecie.

*Rejent.* Bóg to widzi i ocenia.

*Wacław.* Ja ją kocham.

*Rejent* z uśmiechem. To się zdaje.

*Wacław.* Nie przeżyję rozłączenia.

*Rejent.* Ja się tego nie przestraszę.

*Wacław.* I przysięgam...

*Rejent* surowo. Zamilcz wasze!

ze słodyczą. Co los spuści, przyjąć trzeba;

Niech się dzieje wola nieba. —

Lecz serdeńko, gdyś tak stały,

Gdzież dawniejsze twe zapały?

Milczysz — jakże? ironicznie. Nie do wiary,

Jak o wszystkim wie ten stary!

*Wacław.* Młodość... może...

*Rejent.* Podstolina

Była quondam ta jedyna!

Ta wybrana! ta kochana! —

Teraz bawi u Cześnika.

*Wacław* z pośpiechem. Zaręczona Cześnikowi.

*Rejent.* Póty temu nie uwierzę,

Póki sama nie odpowie.

*Wacław.* Nie odpowie? Podstolina?

*Rejent.* Zapytałem ją w tej mierze;

A jeżeli Bóg dozwoli,

Przyjmie rękę mego syna.

*Wacław.* Lecz nie przyjmie syn jej ręki.

*Rejent.* Syn posłuszny, Bogu dzięki —

Intercyzę przyłączyłem,

Gdzie dokładnie wyraziłem.

Która zerwać zechce strona,

Ta zapłaci sto tysięcy.

*Wacław.* Moje szczęście warte więcej.

*Rejent.* Szczęściem będzie taka żona.

*Wacław.* Wprzód mogiła mnie przykryje...

Lecz i Cześnik jeszcze żyje,

On nas spali w pierwszym pędzie.

*Rejent* z flegmą jak zawsze.

Ha! — to Cześnik wisieć będzie.

Niech się dzieje wola nieba,

Z nią się zawsze zgadzać trzeba.

*Wacław.* Ojczel!

*Rejent.* Synu!

*Wacław.* Ostre noże

! Topisz w sercu syna twego.

*Rejent.* Niema złego bez dobrego.

*Wacław.* Zmień twój rozkaz.

*Rejent.* Być nie może.

*Wacław* rzucając się do nóg.

Ach litości!

*Rejent.* Tę zyskałeś!

Patrz, ja płaczę.

*Wacław* wstając. Mieć nadzieję? —

*Rejent.* Nie, serdeńko, być nie może.

*Wacław.* Ja z rozpacy oszaleję.

*Rejent.* Patrz, ja płaczę... ani słowa! —

Cnota, synu, jest budowa,

Jest to ziarno. które sieje...

*Wacław* odchodzi — po krótkim milczeniu.

Jeszcze djable młoda głowa.

### SCENA III.

*Rejent.* Co skłoniło Podstolinę,

Wdówkę tantną, wdówkę gładką,

Za takową iść gadzinę,

To dotychczas jest zagadką;

Ale wątpić nie wypada,

Iż zamienić będzie rada. Prostując się.

Acz i starość bywa żwawa,  
 Wždy wiek młody ma swe prawa.  
 Ale Cześnik gdy spostrzeże,  
 Iż na dudka wystrychnięty,  
 Może... może... strach mnie bierze,  
 Apopleksją będzie tknięty...  
 Niech się dzieje wola nieba,  
 Z nią się zawsze zgadzać trzeba.

## SCENA IV.

## Rejent, Papkin.

*Papkin* wsuwając się trwożliwie.

Wolnoż wstąpić?

*Rejent.* Bardzo proszę.

*Papkin* z najniższym ukłonem i nieśmiało.

Pana domu i Rejenta

Widzieć w godnej tej osobie,

Chłuba wielka, niepojęta,

Spada na mnie w tejże dobie,

Jak niemylnie, pewnie wnoszę.

*Rejent* pokornie. Tak jest — sługa uniżony

Wolnoż mi się w odwet spytać,

Kogom zyskał honor witać?

*Papkin* na stronie. Hm! pokorna coś szlach-

Z każdym słowem daje nurka — [ciurka,

Niepotrzebne miałem względy. Śmielej.

Jestem Papkin.

Rejent wskazuje z ukłonem krzesła na środku stojące. —

Papkin przypatruje się z uwagą Rejentowi, który jak zawsze z założonemi na piersiach rękoma — nieporuszenie w miejscu stoi. Papkin mówi dalej na stronie.

Jak uważam,

Skończę wszystko bez pomocy.

Głośno — wyciągając się na krześle.

Jestem Papkin — lew północy;

Rotmistrz sławny i kawaler —

okazując gestem wstęgi orderowe.

Tak, siak, tędy i owędy.

Mądry w radzie, dzielny w boju,

Dusza wojny, wróg pokoju. —

Znąją Szwedy, Muzułmany,

Sasy, Włochy i Hiszpany

Artemizy ostrze sławne,

I niem władać umię wprawnie.

Jednem słowem, krótko mówiąc,

Kula ziemską zna Papkina —

Teraz, bratku, daj mi wina.

*Rejent* po krótkim wahaniu się na stronie.

*Nemo sapiens, nisi patiens.*

Dostaje butelkę z pod stolika kilimkiem nakrytego —

patrzy w nią do światła i nalewa lampeczkę i podaje

Papkinowi, który tymczasem mówi co następuje.

*Papkin* na stronie.

O! — Brat szlachcic tchórzem podszyt —

Po zleceniu od Cześnika,

Może sobie udrę łyka. Nakrywa głowę.

Cienkusz! pije. deresz! pije.

*Rejent.* Na stronie. Nadto śmiało.

*Papkin.* Istna lura, panie bracie,

Cóż lepszego tu nie macie?

*Rejent.* Wybacz waszmość, lecz nie stało.

*Papkin.* Otóż to jest szlachta nasza!

ze wzgardą. Siedzi na wsi — sieje, wieje —

Zrzędzi, nudzi, gdera, łaje,

A dać wina to nie staje.

idzie do stolika, nalewa sobie — Rejent nieporuszony prowadzi go oczyma.

Albo jeśli przyjdzie flasza,

Samą maścią się przestrasza;

Potem prosi: jeśli łaska —

Nie proś, nie nudź, hreczkosiejcu,

A lepszego daj, u diaska!

*Rejent.* Ależ mości dobrodzieju...

*Papkin* pijąc. Mętne, kwaśne nad pojęcie —

Istna lura, mój Rejencie! —

*Rejent* na stronie. Cierpliwości wiele trzeba;

Niech się dzieje wola nieba.

*Papkin.* Zwiedź piwnice wszystkie moje,

Gdzie z pół świata masz napoje,

Gdzie sto beczek stoi rzędem;

Jeśli znajdziesz co takiego,

Dam ci, bratku, konia z rzędem.

*Rejent* z ukłonem. Pozwól spytać, panie drogi,

Gdyż nieznana mi przyczyna,

Co w nikczemne moje progi

Marsowego wiedzie syna?

*Papkin* rozpierając się na krześle przy stoliku.

Co? Chcesz wiedzieć?

*Rejent.* Proszę o to.

*Papkin.* Więc staję tu, wiedz, niecnoto

Z strony jaśnie wielmożnego

Cześnika Raptusiewicza,

Co go ranka dzisiejszego

Twych służalców sprośna dzicza,

Godna jednak pryncypała,

W jego zamku napaść śmiała.

*Rejent.* Mówcie waszmość trochę ciszej,

Jego sługa dobrze słyszy.

*Papkin.* Mówię zawsze podług woli.

*Rejent.* Ależ bo mnie głowa boli.

*Papkin* jeszcze głośniej.

Że tam komu w uszach strzyka,

Albo że tam czyj łeb chory,

Przez to nigdy w pieśń słowika

Nie odmienia głos stentory.

*Rejent* słodko. Ależ bo ja mam i ludzi,

Każę oknem cię wyrzucić.

*Papkin* w miarę słów Rejenta wstaje z wolna zdejmując  
kapelusze.

A tam dobry kawał z góry.

*Papkin.* O, nie trzeba.

*Rejent.* Jest tam który!

Hola!

*Papkin.* Niech się pan nie trudzi.

*Rejent.* Pan jak piórko stąd wyjedzie.

Do służących.

Czekać w czterech tam za drzwiami!

*Papkin.* Ale na cóż to, sąsiedzie,

Tej parady między nami?

*Rejent.* Teraz słucham waszmość pana.

Sadzając go prawie gwałtem.

Bardzo proszę — bardzo proszę —

Siada blisko i naprzeciwno.

Jakaż czynność jest mu dana?

Nie spuszcza z oka *Papkina*.

*Papkin.* Jesteś trochę nadto żywy;

Nie wiedziałem, Bóg mi świadkiem,

Że tak bardzo masz słuch tkliwy —

Przestrzeż, proszę, gdy przypadkiem

Jakie słówko głośniej powiem.

*Rejent.* Czy się prędko rzeczy dowiem?

*Papkin* bardzo cicho.

Zaraz — Cześnik bardzo prosi...

*Rejent.* Hę?

*Papkin.* Czy głośniej?

na znak potakujący *Rejenta* mówi dalej.

Cześnik prosi...

To jest... raczej, Cześnik wnosi,

Że, by skończyć w jednej chwili

Kontrowersją co... zrobili...

nie mogąc uniknąć wzroku Rejenta, miesza się  
coraz więcej.

Dobrze mówię... co zrobili...

Kontrowersją... jak rzecz znana...

Że tak... to jest... że... sprzyja... sprzyja...  
odwracając się na stronie.

A to jakiś wzrok szatana,

Cały język w trąbkę zwiąja.

*Rejent.* Ja nie jestem pojąć w stanie —  
Waszmość prawisz zbyt zawilo.

*Papkin* wstając. Bo to... bo te... wybacz panie,  
Wino trochę mocne było.

A nie jestem zbyt wymowny... ciszej.

Czy tych czterech jeszcze stoi?

*Rejent.* Jednym słowem — mój szanowny

Dobry sąsiad czego żąda?

*Papkin.* Lecz się poseł trochę —

*Rejent.* kończąc. Boi.

Bądź, serdenko, bez obawy.

*Papkin.* Więc Cześniaka prośba niesie,

Abyś waszmość circa quartam

U trzech kopców w czarnym lesie

Stanął z szablą do rozprawy.

*Rejent* ironicznie. Stary Cześnik jeszcze żwawy!

*Papkin* ośmielając się.

Ba! — To wszyscy wiedzą przecie,

Że niemylnie jego ciosy —

Wszak w całym już powiecie

Pokarbował szlachcie nosy,

Tylko jeszcze...

*Rejent.* Ciszej, proszę.

*Papkin* oglądając się na drzwi.

Prawda, ciszej. — Cicho zatem

Jago grzeczną prośbę wnoszę

I dołączam moją własną

O odpowiedź krótką, jasną.

*Rejent.* Tę listownie mu udziele.

Ale jakże to się zgadza,

Wszakci jutro ma wesele.

*Papkin* śmiejąc. Tamto temu nie przeszkadza!

Rano pierścieni — w pół dnia szabla —

Wieczór kielich — w nocy...

*Rejent.* śledko. Cicho.

*Papkin.* Prawda, cicho. na stronie. Sprawa diabła,

Ani mrumru. — Czy mnie lichy

Tu przyniosło w takie szpony!

*Rejent* ironicznie. Wielki afekt przyszłej żony?

*Papkin.* Fiu fiu fiu! — Tak, że z miłości

Trzy... na dzień wpada w mdłości —

Cześnik... że rozogniony,

Jak gromnicę... nie pała —

Będzie para do... wala.

A że wierna w każd... sprawie,

Ręce, nogi w zakład sta...

## SCENA V.

### Rejent, Papkin, Podstolina

*Podst.* O! óż jestem na wezwanie

W twoim domu, mój Rejencie,

Co dowodem niech się stanie,

Żem zmieniła przedsięwzięcie.

Nie straciłam na umyśle

Niepotrzebnym czasu wiele —

Bo ja rzadko kiedy myślę,

Alem za to chyża w dziele —

I nie mówiąc Cześnikowi:

Mój staruszku bądźcie zdrowi

Milsze od was są sasiady, —  
Podpisuję twe układy

oddając papier złożony.

I w minucie tutaj staję. —  
Waszmość panu jeden daje,  
Drugi odpis u mnie będzie —  
Gdy więc pewność w każdym względzie  
J wzajemnie dane słowa,  
Witam ciebie jak synowa.

*Rejent.* Wielki splendor na mnie sływa,  
Moja pani miłościwa,  
I fortuna w złotej nawie  
Żagiel dla mnie swój rozpięta,  
Gdyś chętnie i łaskawie  
W twoje skarbane serce wzięta  
Najkorniejsze prośby moje.  
Tak jest, pani miłościwa,  
Wielki splendor na mnie sływa,  
A na szczepu mego trząsa  
Jeszcze większy sływa może,  
Bo chcesz, z arcylaski,  
Mego syna dłużej wolno będzie  
Niechże jej, własnej grzędzie,  
Na tej łajdę waszmość pani  
Poważnej przychylności zdroje  
I powolne służby moje,  
Do maluczki upaść nóżek.  
Jako sługa i podnózek. — Całuje ją w rękę.

*Papkin* na stronie. Co ja słyszę! Co, u kata!  
Zdmuchnął żonę Cześnikowi,  
I z nią syna swego swata!  
Wszakci Cześnik gdy się dowie,  
Jak szczupaka go rozplata.

*Podst.* Nie myśl jednak, mój Rejencie,

Że to z gustu do odmiany  
Wzięłam inne przedsięwzięcie;  
Syn twój, Waclaw, był mi znany,  
Bardzo znany — jednym słowem,  
Nacóż mam się skryć w tej mierze:  
Był kochany — kochał szczerze.

*Papkin* klaskając w palce.

Tędy drogą!

*Podst.* Cóż to znaczy?

Papkin tu?

*Papkin.* Tak, Papkin czeka,  
Aż go Alma zoczyć raczy.

*Podst.* do rejenta. Waszmość cierpisz tego

czeka. Precz mi z oczu!

[czeka?]

*Rejent* z pośpiechem. Idę.

Waszel

Czekaj

*Papkin.* Czekam.

*Rejent.* Odpis prze-

*Podst.* Onto zdradną swą wymo-

Mnie, zbyt słabej, mnie kobiecie  
Oplakane wyrwał słowo.

*Papkin.* Ja?

*Podst.* I gdyby nie ta zmlana,

Szłabym biedna w moc tyrana.

*Papkin* do siebie. Dzień feralny.

*Rejent* do Podstolny. Wola nieba.

Z nią się zawsze zgadzać trzeba.

Ale teraz moje zdanie.

Że gdy Cześnik nie wie jeszcze  
O nam chlubnie zaszłej zmianie,  
Lubo w piśmie rzecz umieszczę,  
Dobrze będzie gdy z twej strony  
Papkin weźmie zapewnienie  
I powtórzy to co w liście. —

*Papkin* na stronie. Chce mnie zgubić oczywiście!  
*Rejent*. Daj mu pani twe zlecenie,  
 A ja skreślę słówek parę, odchodzi.

## SCENA VI.

Podstolina, *Papkin*.

*Papkin* odprowadziwszy go oczyma.  
 Podstolino! mam dać wiarę?

Co to znaczy? gdzie sumienie?

*Rejent* ukazując głowę w drzwiach.  
 Proszę, ciszej.

*Papkin*. Prawda, ciszej, na stronie.  
 I przez mury czart ten słyszy.

Ach, co robisz, Podstolino? cicho do "

Z twej przyczyny wszyscy zgin

Czyliż Cześnik ci niezn

On nie zniesie t

On pochodzi w wasze ściany,

Śmier

Się Boga, chodźmy razem.

oglądając się i odprowadzając coraz dalej na stronę

Ach, ty nie wiesz, gdzieś przybyła...

W jakiej strasznej jesteś toni...

Cichol... Gdyby nie w tej dłoni

Artemizy groźna siła,

Jużby... szal... niech Bóg nas broni...

Dalej we drzwi i na schody.

*Podst.* wrywając się. Wolna droga.

*Papkin*. Niekoniecznie.

Czterech stoi.

*Podst.* Lecz weź wprzód

Pożegnanie dla Cześnika:

Kłaniaj mu się bardzo grzecznie,

Powiedz oraz, jak mą duszę  
 Zbyt boleśnie żal przenika,  
 Że się tak z nim rozstać muszę —  
 Niech porywczu mnie nie gani...

*Papkin* Banialuki moja pani,  
 Tych odemnie nie usłyszysz.

## SCENA VII.

Podstolina, *Papkin*, *Rejent*.

*Rejent*. Ciszej, z łaski.

*Papkin*. Prawda, ciszej.

*Rejent*. Oto jest list do sąsiada.

*Papkin*. Ambasada djable ślizka.

*Rejent*. Żegnam.

*Papkin* w ukłonach. *Papkin* nóżki ściska.

Za przyjęcie dzięki składa.

*Rejent* ukłony i ceremonie aż do końca sceny.

Niema za co.

*Papkin*. O, i owszem.

*Rejent* odprowadzając go. Sługa, sługa uniżony.

*Papkin*. Proszę wrócić.

*Rejent*. Nie wypada.

*Papkin*. Suplikuję.

*Rejent*. Tylko z góry.

*Papkin*. Nie pozwolę.

*Rejent*. Jest tam który!

Drzwi otwierają się i widać czterech pacholków.

*Papkin*. O, bez wszelkich ceremonii.

*Rejent* do pacholków.

Panu temu wskazać drogę.

*Papkin*. Ściskam nóżki — trafić mogę.

*Rejent*. Wziąć pod ręce — nie bez łaski

Schody ciemne — macać trzeba —

*Papkin.* Ściskam nóżki — zbytek łaski.

Z ukłonem jednym susem za drzwiami się znajduje —  
drzwi się zamykają — słycać łoskot — jakgdyby kto  
zleciał ze schodów, Podstolina idzie ku Rejentowi.

*Rejent.* wracając. Niech się dzieje wola nieba,  
Z nią się zawsze zgadzać trzeba!

Koniec aktu trzeciego.

#### AKT IV.

Sala w domu Cześnika — oprócz drzwi bocznych jedne  
większe, w głębi po prawej stronie do kaplicy, stoły po  
obu stronach — na stole po prawej stronie kałamazarz  
i co trzeba do pisania — butelka i para kieliszków —  
w głębi przybijają girlandy.

#### SCENA I.

#### Cześnik, Dyndalski.

Przy podniesieniu kurtyny Dyndalski stoi przy siedzącym  
Cześniku, trzymając dwie karabele, trzecią Cześnik ogląda  
podczas pierwszych wierszy — w głębi Śmigalski i Perełka.

*Cześnik* trzymając karabele.

No Śmigalski! czas przyspiesza,  
Dalej, dalej na deresza;  
Inwitacją nieś piorunem  
I spełń gładko me rozkazy.  
Powtórz wszystkim po trzy razy,  
Że na jutro, ja, pan młody,  
Na weselne proszę goły.  
Rozumiesz? no! ruszaj z Bogiem —

Śmigalski odchodzi — po krótkim milczeniu.

Hej, Perełka! — waść mi jutro  
Nie zagładnij do blaszanki,  
Bo bym waści przypiekł grzanki.  
Jutro sztukę pokaż światu:  
Nie żałować, mocium panie,

Cynamonu i muszkatu  
I wszelkiego aromatu,  
Aby było jak należy.  
Masz do ryby szafran świeży  
I bakalji podostatku —  
Niechże będzie dobrze bratku.

*Perełka.* Jakaż cyfra, jaśnie panie,  
Na pośrodku stołu stanie?

*Cześnik.* M. H. — M. H. — Maciej, Hanna.  
W górze serca. w dole vivat —

A z konceptem wszystko będzie.

*Perełka.* Jaśnie panie, dobrze będzie.

Na znak odchodzi.

*Cześnik* po krótkim milczeniu, oglądając karabele.

Długo Papkin coś nie wraca,  
Rejent siedzi jak lis w jamie,  
Stąd wykurzyć ciężka praca;  
Lecz wyciągnie moje ramię,  
Jeśli jakie, mocium panie,  
Korowody robić zechce.

*Dynd.* Ba! — bo ktobądź, nie uroku,  
Z jaśnie panem w szranki stanie,  
Tęgo wcześniej w nos łechce.

*Cześnik* oddając jedną, a biorąc drugą karabele.  
A łechtliwej dyable skóry  
Ci z palestry ichmościowie;  
Nie dotrzyma żaden kroku,  
Chociaż wyjdzie czasem który.

*Dynd.* Ba!

*Cześnik* dobywając szabli.

He, he, he! pani Barska!

Pod Słonimem, Podhajcami,  
Berdyczowem, Łomazami  
Dobrze mi się wysłużyła.  
Inna też to sprawa była!

Młódź acz dzielna, w boju dziarska,  
 Prym dawała starszym w radzie,  
 Tak, jak w poczet Bóg nas kładzie.  
 Ale teraz to się staje,  
 Że od kury mędsze jaje. Po krótkim milczeniu.  
 Tęga głownia, mocium panie —  
 Lecz demeszkę przecie wolę. Odmieniwszy szablę.  
 Ej, to śmigal! — jakby wrosła —  
 Nie jednego ona posła  
 Wykrzesła z kandydata;  
 Nie jednego pro memoria  
 Gdzieś przy uchu napisała. Machając.  
 „Jak się wznosi, ledwie błynie —  
 Oddaj się Bogu jak świśnie!“

## SCENA II.

**Cześnik, Papkin.**

Dyndalski pomógłszy przypasać karabelę Cześnikowi,  
 odbodzi w drzwi lewe.

*Cześnik.* Jesteś przecie...

*Papkin.*

Kapelusz na bakier, ale włosy i suknie trochę w nieładzie.

Z suchem gardłem —

Pozwól kapkę. To mi sprawa!

Nalewa sobie i pije.

Toż mu pieprzu w nos natarłem,

Aż mu urósł na trzy piędzie.

*Cześnik.* Toż to teraz pływać będzie!

*Papkin.* Lecz ten Rejent sztuczka żwawa.

I szatańska przytem postać;

Omali, omali, żem nie musiał

Artemizy z pochwy dostać;

Lecz się bałem, mówiąc szczerze,

Bo jak zwącha moje ramię,

Czart ją chyba zdzierzy w mierze.

*Cześnik.* Jak ten nequam ostro kłamiel  
 Lecz cóż Rejent? — będę wiedzieć?

*Papkin.* Przyjął grzecznie — prosi siedzieć —  
 Dodał wina, zieleniaka —

*Cześnik* jakby do siebie. Otruł pewnie.

*Papkin.* Jakto? co to?

*Cześnik.* Nie, nie.

*Papkin.* Ale...

*Cześnik.* Z tą niecnotą

Niema żartu, mocium panie.

*Papkin.* Mnie bez tego... coś tu pali.

*Cześnik.* Jakże przyjął me wyzwanie?  
 Cóż? milczenie. A tam co? głuchoniemy.

Papkin osłupiały nie patrząc się, oddaje list.

Aha! z listu się dowiemy. Czyta.

Co, co, co, co! prędko, co, co, co!

Postępując w największej złości ku Papkinowi za każdym  
 krokiem krzyczy: co! jakby nie mógł słów znaleźć — Pap-  
 kin cofa się aż za stolik po lewej stronie stojący.

Co! co! co! co!

*Papkin.* To, to, to, to.

*Cześnik.* Podstolina...

*Papkin* płaczkliwie sens kończąc. Nam skrewiła.

*Cześnik.* Do Rejenta...

*Papkin* jak wyżej. Zabłądziła.

*Cześnik.* Do Rejenta... do Rejenta?...

I chce... chce pójść...

*Papkin* truchlejąc. Za Wacława.

*Cześnik.* I tyś milczał, éno przekłęta!...

Ale krótka będzie sprawa...

O płci zdradna! czci nie warta!

Obyś była jak ta karta

W mojem ręku teraz cała, mnać list.

Tak, tu...



*Papkin* wpadając w mowę, na stronie.

Z pysznaby się miała!

*Cześnik.* Utarłbym cię w proch z kretesem —

Ale czasu nie chcę tracić.

Do weselnej sarabandy

Muszę skrzypka im zapłacić —

Niech im zagra; a od ucha!

Aż słę Rejent w kółko zwinie!

Pozna szlachcic po festynie,

Jak się panu w kaszę dmucha!

Hola ciury! Hej dworzanie!

Dalej za mną, mocium panie!

Wychodzi środkowemi drzwiami.

### SCENA III.

*Papkin*, później *Dyndalski*.

*Papkin*

po długim milczeniu krzywi się, potem macając się  
po brzuchu.

Tu coś boli. — O! Aj! piecze —

Ach, to wino! takie męty!

O zbrodniarzu! O przekłęty!

Taką piękną niszczysz różę!

*Dyndalski* wychodzi z drzwi lewych.

Ach *Dyndasiu*! cny człowiecze!

Ach powiedzcie, czy być może?

*Dynd.* Co, czy może?

*Papkin.* Że ta żmija,

Ten w Rejenta czart wcielony,

Dziś trucizną mnie zabija?

*Dynd.* Ej, gdzie znowu!

*Papkin.* Nie wierzycie?

*Dynd.* Ktoby tam się i łakomił

Na waszmości nędzne życie!

*Papkin.* Nic nie będzie zatem złego?

*Dynd.* Ej, nie.

*Papkin.* Cześnik mówił przecie...

*Dynd.* Ha to znowu co innego.

Jaśnie panu wszystko w świecie

Tak jest znane, jakby komu,

Mój paniczku, w własnym domu.

Otruł! — proszę — co za psota!

*Papkin.* Jakaż wasza teraz rada?

Robić, począć co wypada?

*Dynd.* Ha! zazywa. Po księdza posłać trzeba —

wchodząc we drzwi środkowe.

Proszę, proszę, to niecnota!

### SCENA IV.

*Papkin* rzucając się na krzesło.

Umrzeć, umrzeć, wielkie nieba!

po krótkim milczeniu.

Lecz gdzież była moja głowa!

Jam go beształ, mieszał z błotem,

On traktament miał dać potem;

I ten pośpiech jego wielki,

Z jakim wziął się do butelki,

Z jakim nalał lampkę całą,

Jeszcze że mi było mało! —

Tak, połknąłem, mam truciznę,

Już się z tego nie wyśliznę,

Więc testament mój ułożę —

z płaczem nieprzesadzonym.

Potem pogrzeb swój zapłacę —

Potem — Requiescat in pace.

*Papkin* ocierając często z łez oczy, pisze czas jakiś.

## SCENA V.

**Papkin, Cześnik, Dyndalski.**

*Cześnik.* Hola, hola, nie tak zrobię —  
Wszystko to są z mydła bańki —  
Lepszą zemstę przysposobię —  
Ale trzeba zażyć z mańki. —  
Bylem syna dostał w siatkę;  
Mam na niego dobrą klatkę;  
A tatulem się nie straszę,  
Potem o tem — do Papkina. Puszczaj wasze.

*Papkin* nie oglądając się.  
Ja testament teraz pisze.

*Cześnik.* Niechże o tem już nie słyszę,  
Bo do czubków odwieźć każę.

*Papkin* wstając.  
Czy tak? — do siebie. Zaraz legat zmażę.

Papkin przenosi się do stolika po lewej stronie będącego.

*Cześnik* do Dyndalskiego.  
Siadaj waść tu — zmaczaj pióro.  
Będiesz pisał po mem słowie.

*Dynd.* Stawiam tytule nie zbyt skoro.

*Cześnik.* Właśnie babskiej trzeba ręki —  
Życie w zakład, gaszka złowię —  
Dobrze będzie.

*Dyndalski*

usiadłszy bokiem do widzów naprzeciwko Cześnika  
i wkładając okulary.

Bogu dzięki!

*Cześnik.* Teraz trzeba pisać właśnie,  
Jakby Klara do Waclawa.

*Dynd.* O! o!

*Cześnik.* No cóż: o, o — ?

*Dynd.* podnosząc się. Jaśnie  
Panie, wszak to despekt dla niej.

*Cześnik.* Co się waszeć o to pyta!  
Maczaj pióro — pisz i kwita.

Dyndalski siada wyprostowany na brzeżku krzesła i macza pióro. Papkin w ciągu tej sceny pisze — czasem wstaje — przechodzi się w głębi — macza pióro u stolika, przy którym Cześnik siedzi — znowu siada — ciągle płacze, wszakże bez przesady.

*Cześnik* po krótkim myśleniu.  
Tylko, że to, mocium panie,  
Aby udać, trzeba sztuki,  
Owe brednie, banialuki,  
To miłosne świegotanie — myśli.  
Jak tu zacząć, mocium panie.

*Dyndalski* podnosząc się.  
Cnym afektem ulubiony..  
*Cześnik.* O... o... o... o!... Jak od żony —  
A tu trzeba, pół, ćwierć słowa,  
Ni tak, ni siak — niby owa:  
„I chciałbym i boję się“.  
O! — już wiesz — no! — na tem sztuka..  
Lecz nie waści w tem nauka.  
Pisać waść: nuci. zaraz, nuci.

dyktując. Bardzo proszę.  
pokazując palcem na pismo.

Co to jest?

*Dyndalski*

podnosząc się — jak to za każdą razą kiedy mówi do  
Cześnika.

B.

*Cześnik.* To?

*Dynd.* B duże —

A capite, jaśnie panie.

*Cześćnik* przez stół patrząc.

*B?* — to, kreska — gdzież dwa brzuszki?

*Dynd.* Jeden w spodzie, drugi w górze.

*Cześćnik* dostając okularów.

Cóż u czarta bierze papier Tać jest — duże —

tu Papkin nachyla się przez *Cześćnika* chcąc zmaczać pióro, ten go odtrąca mówiąc co niżej, potem prowadzi oczyma aż na miejsce.

Czy go!...

Papkin odtrącony odchodzi: przystępując z tyłu do sto-  
lika, stąpa na nogę *Dyndalskiemu*.

*Dynd.* Ta bol...

*Cześćnik* przypatrując się pismu.

*B, B* duże.

Kto pomyśli, może zgadnie.

No, no — pisz waść — a dokładnie. dyktuj.

Bardzo proszę... mocium panie...

Mocium panie... me wezwanie...

Mocium panie... wziąć w sposobie,

Jako ufność ku osobie...

Mocium panie, waszmość pana;

Która lubo mało znana,

Która lubo mało znana... pokazując palcem.

Cóż to jest?

*Dynd.* podnosząc się. Żyd, jaśnie panie,  
Lecz w literę go przerobię,

*Cześćnik.* Jak mi jeszcze kropla skapie,

To cię trzepnę tak po łapie,

Aż proformę wspomnisz sobie. —

Czytaj waść —

*Dyndalski* obciera pot aż po karku.

No! jak tam było?

*Dynd.* czyta. Bardzo proszę, mocium panie

Mocium panie me wezwanie

Mocium panie wziąć w sposobie  
Mocium...

*Cześćnik* wrywa i drze papier.

Niech się czarci chwycą

Z taką pustą mózgownicą!

„Mocium panie“ cymbał pisze!

*Dynd.* Jaśnie pana własne słowo.

*Cześćnik.* Milcz waść! — Przepisz to de novo.

„Mocium panie“ opuść wszędzie.

*Dynd.* chcąc zbierać kawałki.

Z tych kawałków trudno będzie.

*Cześćnik.* Pisz de novo — pisz, powiadam, —

Mózgu we łbie za trzy grosze!

Siadaj! — siadaj, mówię. —

*Dynd.* Siadam.

*Cześćnik.* I powtarzaj. dyktuje. Bardzo proszę  
Moć... zatyka sobie usta.

*Dynd.* powtarzając napisane.

Moć.

*Cześćnik* zrywając się.

Co, moć? cóż moć znaczy? —

Z tym hebesem nie pomoże;

Trzeba zrobić to inaczej. —

Nawet lepiej będzie może,

Gdy wyprawię doń pacholę

Z ustną prośbą. — Tak, tak wolę.

Słuchaj. — Idź mi... Ależ, ale!

Rejentowicz od nikogo

Nie jest u mnie znany wcale.

*Papkin* obojętnie. Wszyscy go tu poznać mogą,  
Wszak był rano.

*Cześćnik.* Co? ów młody?

Komisarzem co się mienił?

*Papkin.* Nieinaczej.

*Cześnik.* Na me szkody  
W me komnaty ćwik się wkrada,  
A ten milczy! nie powiada!  
*Papkin* obojętnie. Abym milczał, dał to złoto.  
*Cześnik* biorąc się za głowę.  
O dla Boga! ty niecnoto!  
*Papkin.* Kto już na pół w grobie stoi,  
Twego gniewu się nie boi. —

rzucając sakiewkę na ziemię.

Cóż ten kruszec w takiej porzel!

*Cześnik.* Milcz mi wasze!

*Papkin.* Któż go cenil!

Nacóż mi się przydać może?

kiedy Dyndalski chce podnieść sakiewkę  
*Papkin* go uprzedza — kończąc mowę.

Chyba tylko do kieszeni.

*Cześnik.* Cicho, cicho, bez hałasu,  
Teraz na to niema czasu —  
Ale jakim szlachcic prawy,  
Zdasz mi poczet z twojej sprawy. —

do Dyndalskiego.

Wasze idź mi — wypraw Rózię,  
Niech do Milczka wkraść się stara,  
Niech młodemu Wacławowi,  
Paniczowi — no, wiesz? — powie,  
Że go prosi panna Klara,  
By nie mówiąc nic nikomu,  
Chciał na chwilę przyjść łaskawie —  
Aby nie był wždy w obawie,  
Bo Cześnika niema w domu.  
No, rozumiesz?

*Dynd.* Dokumentnie.

*Cześnik.* Sam tymczasem zwiń się skrętnie:  
Kilku ludzi u wylomu

Postaw w krzakach. — Jeno nogą  
Gaszek będzie za granicą,  
Łapes capes — niech go chwycą;  
A pójść nie chce — związać mogą —

*Dynd.* Ależ despekt, jasnie panie,  
Tak postąpić jakby z ciurą.

*Cześnik.* Wasze byłeś, jesteś rurą. —  
Jak rozkażę, tak się stanie. — chce odejść.

*Papkin* zastępując drogę.

Cześniku.

*Cześnik.* Cóż?

*Papkin* podając pióro. Jako świadek.

*Cześnik.* Idź do kata!

Odchodzi z Dyndalskim we drzwi środkowe.

*Papkin* sam powtarzając. Idź do kata —  
Wdzięczność ludzi, wielkość świata —  
Každy siebie ma na względzie,  
A drugiego za narzędzie. —  
Póki dobre — cacko, złoto;  
Jak zepsute — ruszaj w błoto.

## SCENA VI.

*Papkin, Klara* ze drzwi prawych.

*Papkin.* O mych myśli ty bogini!  
O ty jedna, litościwa!  
Pasma życia jad przerywa,  
Ale serce jakby w skrzyni  
Miłość k'tobie zawsze kryje.

*Klara.* Cóż się stało?

*Papkin.* Już nie żyję. —

Byłbym przywiózł krokodyla, —  
Byłbym zyskał twoją rękę;  
Lecz ostatnia przyszła chwila,  
Dziś rycerską kończę mękę.

*Klara* na stronie. Stracił zmysły do ostatka.

*Papkin*. Ten testament wręczę tobie:

Racz posłuchać jakby matka  
I zapłakać na mym grobie.

czyta łyzy często obcierając.

Ja Józef Papkin syn mego ojca Jana Papkina...  
czule. Jana, Jana, — Jan mu było, czyta.

Będąc zupełnie zdrów na ciele i umyśle, ale  
nie mogąc wiedzieć kiedy umrę...

Oczywiście.

bo jestem otruty przez Rejenta Milczka w lampce  
wina...

W lampce wina.

Robię ten testament czyli ostatnie rozporządzenie  
mojego ruchomego i nieruchomego majątku. Nieruchomym  
rozporządzić nie mogę, bo żadnego nie mam...

Nie mogę.

Ruchomości zaś tak, rozdaję. — Tej, którą  
zawsze kochał, czczył, szanował i ubóstwiał,  
JW-iej Klarze Raptusiewiczównie, Starościance  
Zakroczymskiej, daruję angielską gitarę i rzadką  
kollekcję motyli, będącą teraz w zastawie. —

Artemizę...

Cześnikowi dać ją chciałem,  
Ale teraz przemazałem,

Artemizę dostanie najdzielniejszy rycerz w Europie,  
pod warunkiem, aby pomnik postawił na mym grobie. —  
Z resztą ruchomości chcę być pochowany. — ociera łyzy.

JW. Cześnika zaś i IW. Starościankę, jako  
egzekutorów testamentu suplikuję, aby moich  
wszystkich długów jakie się tylko pokażą, nie

płacili, gdyż chcę przez to braciom moim różnego  
stanu i wyznania zostawić po sobie pamiętkę. —

Józef Papkin.

Józef Papkin incognito. —

Na tytuły miejsca niema —

Weź więc — i co tu wryto,

Niech twa pamięć wiecznie trzyma.

## SCENA VII.

*Papkin, Klara, Wacław* ze drzwi lewych.

*Wacław*. Klaro, Klaro, co się dzieje!

Los nas ściga nazbyt srogo —

Wszystkie drogie nam nadzieje

W jednej chwili przepaść mogą,

*Klara*. Mów ostrożnie.

*Wacław* spojrzawszy na *Papkina*. Zapłacony, —

Podstolina w naszym domu —

Bo plan ojca niewzruszony

Ją zaślubić mnie przymusza.

*Klara*. Przebóg!

*Wacław*. A ta podła dusza,

Bez litości i bez sromu,

Nie zważając na wyznania,

Jego ucho woli skłania.

*Klara*. Ach *Wacławie*, nie mam władzy

Mówić, radzić w tej potrzebie,

Bo truchleję tu o ciebie. —

Ach, ty nie znasz mego stryja!

W porywczości nie ma granic.

*Wacław*. Nie lękaj się nadaremnie:

*Komisarza* wszak zna we mnie.

*Papkin.* obojętnie. O, komisarz teraz za nic.

*Wacław.* Więc zdradziłeś?...

*Papkin.* Powiedziałem.

*Wacław.* A niegodny!...

*Klara* wstrzymuje go. O mój drogi,  
Nie powiększaj mojej trwogi.

*Wacław.* Niech przynajmniej go ukarzę.

*Klara.* Śmierć zadajesz twojej Klarze.

*Papkin.* Kto już w grobie jedną nogą,  
Na tym groźby nic nie mogą.

*Wacław.* Co on mówi?

*Klara.* Próżna zwada —

Uchodź, uchodź, nie trać chwili.

*Papkin.* O, i moja taka rada.

Bo się właśnie Cześnik sili

Zwabić cię tu w swoje szpony —

Poczt hajduków rozstawiony

Chwyci, zwiąże cię w potrzebie.

*Klara.* Jeszczeż mało to dla ciebie!

*Wacław* Lecz jak będzie?

*Klara* w trwodze. Dziś napiszę.

*Wacław.* Dziś wieczorem...

*Klara.* Hałas słyszę...

*Wacław.* To com mówił.

*Klara* prosząc. Potem, potem.

*Wacław* idąc ku lewym drzwiom.

Idę teraz, lecz z powrotem.

## SCENA VIII.

*Klara, Papkin, Wacław, Cześnik, Dyndalski.*

*Hajduki, z różnych stron.*

*Cześnik* zastępując w drzwiach lewych.  
Hola! Hola! mocium panie! —

Objechałem jak bartnika.

*Wacław.* I cóż złego mi się stanie?

Widzę dużo przeciwnika,

Lecz nie myślcie, że się boję. — Do Cześnika.

Jeśliś zbójca — masz mię, stoję.

Ale jeśliś człowiek prawy,

Jaką taką daj szablinę —

W Bogu wiara <sup>nie</sup> zginę.

*Cześnik* <sup>zwróci</sup> do niego, chłopcze, żeś mi żwawy —

*Ler* <sup>nie</sup> o tem teraz mowa,

Daj więc bacność na me słowa.

Rejent wykradł narzeczonę

I chce tobie dać za żonę;

Miałby tryumf w tym sposobie,

Lecz ja umiem radzić sobie —

Lub do turmy pójdziesz na dno,

Gdzie, że siedzisz ciężko zgadną,

Albo — rękę oddasz Klarze. —

A jeżeli Starościanka

Pójść nie zechce do ołtarza,

Jest tu druga jej bratanka,

Tej za ciebie pójść rozkażę. —

Tobie żonka jakby nimfa,

Podstolinie grochowianka,

Rejentowi tęga fimfa,

A mnie zemsta doskonała —

Tak się skończy sprawa cała. Milczenie.

*Wacław.* Ale...

*Cześnik.* Tutaj niema: ale.

*Wacław.* Zaraz...

*Cześnik.* Zaraz, albo wcale.

*Wacław* do Klary. Mamyż wierzyć?

*Klara.* Ha, to wierzmy — do Cześnika.

Ślub brać dziś?

*Cześnik.* Dziś.

Klara obraca się ku Wacławowi, jakby o odpowiedź.

*Wacław.* Ha więc bierzmy.

*Cześnik.* Zatem rękę daj dziewczicy —

Nie od tego widzę ona. —

Pleban czeka już w kaplicy —

Dalej żwawo. na stronie. Rejent skona.

obchodząc do kaplicy

*Papkin* testament w rękę. O fortuna *parrytico!*

truczna i wesele —

To za wiele! to za wiele! Odchodzi do kaplicy.

### SCENA IX.

*Dyndalski* zbierając kawałki swojego pisma.

jak co sobie ubrda w głowie,

to i klinem nie wybije.

Żebym pisał co się zowie,

jak już długo z Bogiem żyję,

tego jeszcze nie powiedział;

Przechem prezumpcyja taka —

Ale jednak radbym wiedział,

Czemum dzisiaj zszedł na żaka. —

Co on sobie — tylko proszę —

Mógł do tego B upatrzeć?

Co niestaje tej literze?

Czy brak w kształcie, czy brak w mierze?

Ot, krzyż Pański, a ja znoszę.

Siada i składa kawałki.

### SCENA X.

#### Dyndalski, Rejent.

Rejent wchodzi oglądając się na wszystkie strony.

*Rejent*

kładąc rękę na ramieniu Dyndalskiego, który go nie widział

Dobry wieczór, panie bracie.

Cóż to. *szumę* w zamku macie?

Żywej duszy. — Nie ma komu

odpowiedzieć; pan czy w domu.

*Dynd.* Jest do usług.

*Rejent.* Rzecz ciekaw:

Cześnik wyzwał mnie na rękę;

Acz nie moja to zabawa,

Rzekłem jednak: wola nieba,

Z nią się zawsze zgadzać trzeba.

I wyszedłem, i czekałem;

Tak, czekałem nadaremnie.

Może wróżył zbyt zuchwale,

Że mu Rejent nie dotrzyma;

Ale Rejent był na dziale,

Zucha tylko jeszcze niema.

*Dynd.* Ej, łaskawy mój Rejencie,

Nie wyzywaj go na cięcie,

Bo jak machnie po pętlicach,

Zdywiduje jak Bóg Bogiem.

*Głosy* w kaplicy.

Wiwat! wiwat! państwo młodzi!

*Rejent.* Któż wesele tu obchodzi?

*Dynd.* Rejentowicz.

*Rejent* jak oparzony. Być nie może!

*Cześnik* za sceną.

Hej Dyndalski! tam do czarta!

Okulbaczyć mi dzianeta! wychodząc  
Już kaducznie przeszła czwarta.

### SCENA XI.

*Rejent, Cześnik.*

Cześnik przyszedłszy na przód sceny, postępuje Rejenta —  
staje jak wryty — Rejent kłania się nisko — czas mil-  
czenia — oko w oko patrzą — Cześnik chwytając szablę, toż samo i Rejent — czas jakiś zastanowienia  
Cześnik zdaje się walczyć z sobą — Dyndalski wybiega  
do kaplicy.

*Cześnik na stronie.*

Nie wódź mnie na pokuszenie,  
Ojców moich wielki Boże!  
Wszak, gdy wstąpił w progi moje.  
Włos mu z głowy spaść nie może.

odpasuje i rzuca karabelę na stół — Rejent zawiesza  
czapkę na rękojeści swojej szabli.

Czegoż żądasz?

*Rejent.* Mego syna.

*Cześnik.* Ha! ha! rozkosz mi jedyna!  
Będziesz zadość miał z tej strony —  
Ale z żoną, czy bez żony?

*Rejent wstrzymując się.*

To... za wiele..

*Cześnik.* Co za wiele?

Tyś mi ukradł moją wdowę,  
By ją zmienić na synowę —  
Jam zatrzymał twego syna,  
By mu sprawić tu wesele —  
Masz więc byka za indyka.

### SCENA XII.

**Ciż sami, Klara, Waclaw, Papkin, Dyndalski,  
Dworzanie, Kobiety.**

wszyscy z bukietami wychodzą z kaplicy.

*Waclaw.* Ach mój ojczu!

*Klara.* Ach mój stryju,

Niech się skończy ta zawiłość!

*Waclaw* kłękając. Przebacz ojczu i wzajemną  
Pobłogosław naszą miłość!

*Rejent.* Wstań serdenko i chodź ze mną.

### SCENA XIII.

**Ciż sami, Podstolina.**

*Podst.* Mamże wierzyć co się dzieje!  
*Waclaw z Klarą —*

*Rejent na stronie.* Oszaleję!

*Podst.* Tak jest, wierzę, już się stało —  
Więc wam powiem — i niemało.  
Cnciałam za mąż pójść czempredzej,  
By nie zostać całkiem w nędzy —  
Ów majątek zapisany  
Na czas tylko był mi dany;  
A w istotnym wiecznym darze  
Dziś przypada szczęsnej Klarze.

*Rejent na stronie.*

Dwa majątki — kasek gładki —  
Coś stryjowi żal tej gratki.

*Cześnik na stronie.* Zamienił stryjek  
Za siekierkę kijek.



*Podst.* Ale przez to dziś nie stracę,  
U Rejenta sto tysięcy...

*Klara.* Nie — ja z mego te zapłacę.

Podstolina przechodzi na prawą stronę.

Do Rejenta. Nie opieraj się już więcej,  
Swego gniewu zwalcz ostatki,  
Pobłogosław twoje dziatki.

Kłęką z Wacławem, któremu podaje prawą rękę.

*Rejent.* Niech się dzieje wola nieba,  
Z nią się zawsze zgadzać trzeba.

Daje krzyżyk i podnosi klęczących.

*Papkin* do Wacława.

Mogę przestać na twem słowie?  
Ręczysz pewnie za me zdrowie?

Na znak potakujący — do Cześnika.

Teraz wzywam waszmość pana!  
Kaź nam przynieść roztruchana,  
Niech nam zagrzmia i fanfary,  
Wypijemy pierwszej pary!

Przechodzi na lewą stronę i drze testament.

*Cześnik.* Niechże będzie dziś wesele,  
Równie w sercach, jak i w dziele —

Podając rękę Rejentowi.

Mocium panie, z nami zgoda.

Rejent podaje rękę z niskim ukłonem.

*Wszyscy.* Zgoda! zgoda!

*Wacław* wstąpiwszy we środek tak, że *Klara* po jego  
prawej podaje rękę Cześnikowi, on zaś ojcu po lewej  
i posuwając się na przód sceny.

Tak jest, zgoda.

A Bóg wtedy rękę poda.



BIBLIOTEKA KRYTYCZNA  
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

---

---

Nr. 26.

ALEKSANDER Hr. FREDRO

# ZEMSTA

OPRACOWAŁ

W. P.

TARNÓW 1921  
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

### Geneza komedji.

Fredro, zaślubiwszy w roku 1828 Zofję z Jabłonowskich Skarbkową, wziął za nią w posagu klucz korczyński z połową starego zamku odrzykońskiego, którym, jak niosło podanie, podzielili się już w XVI. wieku dwaj bracia Kamienieccy. Po wygaśnięciu rodziny Kamienieckich majątek Odrzykoń z zamkiem wyższym otrzymali Firlejowie, a miasteczko Korczyzna z zamkiem niższym Skotniccy. Rodziny te wiódły ciągle z sobą spory, a tradycje tych kłótni sąsiedzkich, przywiązane do zamku odrzykońskiego, wpłynęły na zasadniczy pomysł „Zemsty“, o czem świadczą w pierwotnym rękopisie komedji te słowa Papkina, które umieścił pod swym testamentem: Pisałem... w odrzykońskim zamku.

Pierwszy jednak rzut „Zemsty“, — jak świadczy o tem obszerny i dokładny scenariusz tej komedji — wskazuje, że Fredro nie nosił się zrazu z myślą napisania sztuki narodowo-historycznej. Miała to być zwy-

TARNÓW — DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA

czajna komedja bez tych licznych szczegółów obyczajowo-historycznych, które w ostatecznej redakcji nadały jej ten ton specyficznie narodowy. Baron, mieszkający w zamku górnym, porzuca zamiar poślubienia swojej krewnej i wychowanki Aliny a myśli o małżeństwie z bogatą wdową Rublową, do której posyła Papkiewiczza z oświadczeniami. Papkiewicz posłuje też do Kielbika, pana zamku dolnego, z którym Baron ciąglą prowadzi wojnę; syn tego Kielbika, Wacław, żeni się wreszcie z Aliną.

Myśl napisania komedji historycznej powstała dopiero później pod wpływem lektury pisarzy naszych XVI. wieku szczególnie Kochanowskiego. Fredro notując skrętnie na odwrotnej stronie kart rękopisu staropolskie wyrazy, chciał akcję „Zemsty“ przenieść na wiek XVI, jak o tem zresztą świadczy pierwotny tekst testamentu Papkina z datą 1664 r.

Rolę główną odgrywał tu jeszcze Baron, Kielbika jednak zastąpił już Milczek a Papkiewiczza Papkin. W redakcji późniejszej przesunął Fredro akcję „Zemsty“ na początek wieku XIX, na lata po wojnach napoleońskich, w miejsce Barona dał Milczkowi za sąsiada Cześnika Raptusiewicza,

dawnego konfederatę barskiego, Papkinowi zmienił imię Dymitr na Józefa, i wprowadził do komedji Dyndalskiego.

W ostatecznem opracowaniu dodał jeszcze swej sztuce kilka obyczajowych rysów polskich np. dyspozycję Cześnika co do uczt weselnej, a śpiewaną przez Papkina arję włoską zmienił na polską piosenkę o kocie. To stopniowe przekształcenie pierwotnego pomysłu „Zemsty“ dokonało się prawdopodobnie pod wpływem nowych teorii estetycznych romantyzmu, które od autorów, przedstawiających przeszłość, żądały wiernego odtworzenia danej epoki historycznej z właściwym jej kolorytem, kulturą i charakterystycznymi rysami obyczajowemi. Nie wystarczało więc archaizowanie języka, lecz trzeba się było wżyć w dane czasy, wczuć w psychikę owych ludzi, by ich wiernie i z prawdą życiową i historyczną zgodnie uplastycznic. Trudność ta zadecydowała, że Fredro akcję „Zemsty“ z XVI wieku przeniósł na schyłek w. XVIII a początek w. XIX; jako na czasy lepiej mu znane. Ustąpić więc musiał sfrancuziały Baron miejsca sarmackiemu Cześnikowi, Kielbik nieokreślony przybrał plastyczne kształty palestranta z końca

XVIII wieku, a wreszcie wprowadzoną została cała galerja typów polskich, jak: Dyndalski, Śmigalski, Perelka i t. d. i cały szereg rysów obyczajowych.

Materiału do tej galerji typów nie brakuje Fredrze w ziemi sanockiej. Żyło jeszcze za jego młodości wielu ludzi starego autoramentu, oryginałów w rodzaju Krzyżanowskich, Orzechowskich, Kitajgrodzkich, Urbańskich, Zajączkowskich, o których pisze w swym pamiętniku: „Trzy po trzy”. Wyraźnie przecież wspomina: „Mam Krzyżanowskiego przed oczyma”... A jeśli ten mógł być dla poety doskonałym wzorem Papkina, miał też niewątpliwie Fredro „przed oczyma” figury, które dostarczały mu rysów do skreślenia postaci Cześnika, Milczka, Dyndalskiego i Perelki.

Obok zasadniczego pomysłu „Zemsty” — sporu sąsiedzkiego o zamek — mamy w „Zemście” cały szereg rysów obyczajowych: konkury Cześnika, stosunek jego do starego sługi Dyndalskiego, dyspozycje co do godów weselnych, zamierzony pojedynek, rozmowa Rejenta z mularzami i jego despotyczny stosunek do syna, ślub Klary z rozkazu jej opiekuna, staropolska gościnność Cześnika i t. d.

Co do wpływów literackich, to pewne podobieństwo do „Sarmatyzmu” Zabłockiego (spór o granicę, scena bójk i pojednania) nasuwa mimowolne przypuszczenie, że obu poetów łączy jakieś wspólne źródło, którego należałoby szukać wśród francuskiej plejady następców i naśladowców Moliera.

Możnaby się też w „Zemście” dopatrywać pewnych analogji do „Fircyka w zalotach”, dochodzić pewnego podobieństwa w postaci wykrętnego palestranta z „Doświadczyńskiego” Krasickiego z naszym Milczkiem, lub porównywać Plautowego „Żołnierza samochwałę” z Papkinem, lecz to wszystko nie zdoła zmniejszyć istotnych zalet „Zemsty”, bo te wpływy literackie były tylko bodźcem dla talentu Fredry, nad komedią wybitnie nie zaciążyły a jej wielkości w niczem nie ujmują. „Zemsta” stała się arcydziełem tylko dzięki genialnemu zaobserwowaniu i ujęciu życia naszego w jego najcharakterystyczniejszych przejawach a tak żywe i tak plastyczne postaci powołać do życia zdołał tylko poetyczny genjusz prawdziwego twórcy.



## Treść.

### AKT I.

*Scena 1.* Cześnik przy rannej polewce w rozmowie ze starym swym sługą Dyn-dalskim zastanawia się, czy nie lepiejby było dla niego zamiast młodej swej krewnej i wychowanki, Klary, poślubić Podstolinę, bogatej wdowy, która, jako daleka krewna Klary, od pewnego czasu bawi u niego na wsi. Klara młoda i płocho mogłaby nie mało sprawić kłopotu staremu mężowi; wdowa, chociaż jeszcze nie stara, doświadczona jednak, nie będzie zbytich wymagań stawiała mężowi i „nie każe fircykować, po kuligach balansować”. Na uwagę Dyndalskiego, że trochę za późno dla Cześnika myśleć o małżeństwie, bo prócz wieku trapią go też inne dolegliwości, jak podagra, kurcze żołądka i reumatyzm, urażony i zniecierpliwiony Raptusiewicz odpowiada, że przecież i Podstolina nie musi być bez jakichś mankamentów,

o które jednak nikt nie pyta, a ponieważ nie jest ubogą, posiada trzy folwarki o glebie wyśmienitej, Cześnik więc postanawia starać się o jej rękę.

*Scena 2.* Przyzwany poprzednio listem przez Cześnika, Papkin otrzymuje polecenie wymową swą skłonić Podstolinę do poślubienia Raptusiewicza; będzie on jeszcze musiał podjąć się innej, mniej łatwej, ba nawet niebezpiecznej misji poselskiej do pana drugiej połowy zamku, Rejenta Milczka, którego Cześnik porównuje z czartem; bo chociaż to człowiek słodki, cichy i pokorny, ma jednak djabła za skórą. Obaj właściciele jednego zamku nie mogą się z sobą pogodzić i niema dnia bez zwad i sprzeczek, a Cześnik, bojąc się chytrego sąsiada, któryby go nawet struć, lub zabić skrycie potrafił, będzie się starał o to koniecznie, by się go trzął w jakikolwiek sposób pozbyć. Papkin tchórz, a przytem kłamca wierutny i samochwał, ponieważ Cześnik wie o jego jakichś niecnym sprawkach, kiedy mówi, że mógłby go kazać zamknąć, chcąc nie chcąc, musi spełnić jego rozkazy.

*Scena 3.* Czekając więc na Podstolinę, której ma oznajmić małżeńskie zamiary

Cześnika, by nawzajem poznać jej zdanie co do tych konkurów i w ten sposób ułatwić nieśmiałemu wobec kobiet Cześnikowi oświadczyć, wyobraża sobie, że teraz będzie mu łatwiej uderzyć do Klary i zyskać od Cześnika pozwolenie na małżeństwo z piękną i bogatą jego wychowanką. Ma bowiem Papkin obok wielu wad śmiesznych i tę jeszcze komiczną zarozumiałość, że mu się zdaje, iż wszystkie kobiety w nim się kochają i, że po księżnej greckiej przyszła kolej na Klarę. By jej dać znać o swej obecności w zamku, przy dźwiękach angielskiej gitary nuci piosnkę o kocie.

*Scena 4.* Nadchodzi jednak zamiast upragnionej Klary, Podstolina, wita ją więc Papkin pełną dworskiej galanterji przemową i wypytuje zrećnie o Cześnika. Z jej spojrzeń i westchnień wnioskuje zrazu mylnie, czy to przypadkiem jego osoba nie jest przedmiotem jej miłosnych afektów, ale gdy wprost wymieni Cześnika, jako przyszęłego jej męża, otrzymuje z ust damy przychylną odpowiedź. Nie rozumie Papkin tylko tego, dlaczego właściwie Podstolina godzi się tak łatwo na to zamażpójście, bo przecież stary Cześnik nie

przedstawia takiej świetnej partji dla światowej pani.

*Scena 5.* Zaczyna się wreszcie otwarta wojna z Rejentem, który rozpoczął naprawę muru granicznego. Cześnik wzywa Papkina, by stanął na czele jego ludzi i spędził robotników Milczka z muru. Papkin widząc, że to pachnie bójką, chce Cześnikowi zadeklamować odę do pokoju, lecz zmuszony groźbą Raptusiewicza idzie spełnić rozkazy.

*Scena 6.* W ogrodzie zamkowym wylotem muru, naprawianego przez mularzy Milczka, wchodzi do altany Waclaw, syn Rejenta na schadzke z Klarą. Oboje kochają się, wyznali już sobie miłość, ale niezgoda i nienawiść ojca Waclawa i opiekuna Klary oddala, ba nawet czyni niemożliwem ich małżeństwo. Smutny i zrozpaczony Waclaw namawia więc Klarę, by obejść tę przeszkodę i wziąć ślub wbrew woli starszych. Klara jednak na taki krok nie może się zdecydować a dalszą ich rozmowę przerywa służba Cześnika, która pod wodzą Papkina ma spędzić pracujących przy naprawie muru robotników Rejenta.

*Scena 7.* Ostrożny Papkin prosi mularzy grzecznie i spokojnie, by przerwali robotę. Gdy ta przemowa nie odnosi skutku, Cze-

śnik z okna zachęca swoich ludzi do śmiałego ataku, Rejent zaś ze swego okna staje w obronie swych mularzy i swego prawa i rozkazuje im dalej pracować. Za murem toczy się tymczasem bójka a mularze spędzeni przez służbę Cześnika pod rozkazami Śmigalskiego, cofają się. Rejent zadłowlony, że będzie miał nowy powód do procesu z Cześnikiem, który musi się skończyć dla przeciwnika przegraną, obiecuje Raptusiewiczowi, że go tam skryje, gdzie nie widać ziemi, nieba.

Gniewem uniesiony Cześnik woła na Gerwazego, by mu podał gwintówkę, gdyż chce strzelać do makówki (rozumie się do Rejenta) a gdy na tę groźbę Rejent cofnął się od okna, ucieszony zwycięstwem Cześnik, każe Śmigalskiemu dać złotego dla pobitych mularzy i zabrać im tylko narzędzia mularskie.

Wtedy dopiero wychodzi na scenę Papkin, który przez cały czas trwania bójki schował się ostrożnie za róg domu, i tryumfuje, obiecując przeciwnikom zburzyć jutro cały zamek.

*Scena 8.* Wówczas staje nagle przed nim Waclaw i, by uniknąć jutrzejszej kłęski, oddaje mu się w niewolę. Zapytany

o nazwisko, przedstawia się Papkinowi, jako komisarz Rejenta, co wywołuje ze strony Papkina złośliwą uwagę, że szlachcic polski, skoro się tylko dorobi lichy nawet wiozszczyń, zaraz musi mieć swego komisarza a potem dziwi się ludzkie, że szlachta trwoni majątki a po stracie odziedziczonego po przodkach mienia taki zbankrutowany dziedzic staje się ostatecznie szafarzem swego komisarza. Zabiera jednak waleczny nasz rycerz z sobą dobrowolnego jeńca, by się nim przed Cześnikiem pochwalić, bo kto wie, czy takim męstwem ujęty Raptusiewicz nie odda mu Klary za żonę.

## AKT II.

*Scena 1.* Wprowadza więc Papkin do pokoju Cześnika Waclawa i opowiada cuda o swej waleczności w walce z mularzami Rejenta, zdumionemu tą kłamliwą bezczelnością, Cześnikowi, który widział z okna tchórzliwe zachowanie się Papkina. Cześnik każe wziętemu w niewolę komisarzowi Rejenta wracać natychmiast do domu i oznajmić Milczkowi, że gdyby się ośmielił nadużywać dalej jego cierpliwości, to on go nauczy rozumu. Waclaw chciałby



pogodzić poważnione strony, lecz Cześnik ani słyszeć o tem nie chce, bo „od powietrza, ognia, wojny i takiego człowieka, co się wszystkim nisko kłania, niech nas zawsze Bóg obrania”. Nawet nadzieji żadnej żywić nie pozwala Waćławowi i gniewny wychodzi z pokoju.

*Scena 2.* Papkin więc gotów jest uwolnić swego jeńca za małym nawet okupem, gdy jednak Waćław postanawia zostać w niewoli, godzi się go puścić bez grosza okupu nawet, a gdy ten odejść nie chce, grozi mu bronią, nakoniec prosi, — ale wszystko napróżno. Waćław pokazuje mu wreszcie sakiewkę z dukatami i oświadcza, że kocha Klarę i dlatego pragnie w domu Cześnika pozostać. Papkin, który był zawsze w pieniężnych opałach, łakomi się na złoto Waćława, ale tłumaczy mu, że Cześnik nie zgodzi się nigdy, by Klara poślubiła komisarza Milczka. Wtedy Waćław zdradza mu swe prawdziwe nazwisko, brzęcząc sakiewką, oświadcza stanowczo, że tu pozostać musi a pieniądze przyobiecane wręczy Papkinowi, o ile ten ułatwi mu przeprowadzenie jego zamiarów do skutku; gdyby go jednak zdradził przed Cześnikiem, grozi mu kulką z wiatrówki.

Papkin w tem kłopotliwym położeniu nie wie, jak wybrnąć z tych opałów, by się nie narazić żadnej stronie a otrzymać dukaty od Waćława.

*Scena 3.* Rozmowę Waćława z Papkinem podsłuchała Klara, po odejściu więc Papkina chce prosić Waćława, by się nie narażał na gniew Cześnika, lecz Waćław postanawia śmiało dążyć teraz do celu a skoro nie można zyskać ręki Klary na zwykłej drodze rozsądku, otrzymać ją musi podstępem, idąc manowcami. Ta ufność Waćława udziela się też Klarze, którą nawet znajdują radę, jakby mu u stryja wyrobić pozwolenie pozostania w jego domu. W tej właśnie bowiem chwili Cześnik oświadczył się Podstolinie i został przyjęty, Klara przedstawi więc swej krewniaczkę Waćława a ten pochlebstwem wkreśli się w jej łaski i przy jej pomocy zostanie, czem zechce u Raptusiewicza, który prośbie swej narzeczonej nie odmówi. Biegnie więc powiedzieć Podstolinie, że ktoś z prośbą na nią czeka.

*Scena 4.* Gdy Waćław pogrążony w myślach zastanawia się nad zmiennością natury kobiecej, której przemijające uczucia duszy przyrównuje do lekkich fal jeziora,

oświeconych jednak blaskiem słońca i zawsze czystych, wchodzi Podstolina, by przyjąć prośbę czekającego suplikanta.

*Scena 5.* Waclaw poznaje w Podstolinie dawną swą miłość z czasów jeszcze studenckich, Podstolina zaś w Waclawie księcia Radosława, za którego się jej ongiś przedstawił. Waclaw ani przypuszczał, że w Podstolinie odkryje dawną Annę, ona, że w młodym księciu pozna Waclawa, syna Rejenta. Jemu studencka miłostka dawno już wywietrzała z głowy i serca, Podstolina, wdowa po trzecim mężu, podstolim Czerpiesińskim, gdyby miała do wyboru między, Cześnikiem a Waclawem, nie trudno zgadnąć, któremu by pierwszeństwo przyznała. Waclaw, zawstydzony tem spotkaniem, odpiera wprawdzie postawiony sobie zarzut zdrady, wskazując na zmienność uczuć Anny, dla której stał się obojętną rzeczą, kogo poślubić, byle tylko dostać męża, „bo nie mieć męża mocno boli“, i pragnie jak naspieszniej opuścić dom Cześnika. Podstolina jednak nie tak łatwo i prędko wypuści ptaszka z sieci. Niby bojąc się o jego życie, gdyby Cześnik się dowiedział o nim i dotego poznał w nim jeszcze rywala, postanawia

zaprowadzić go do swych komnat i bronić w potrzebie tego, „którego nad stu książąt przynosi i którego jedynie prawdziwie kochała“.

*Scena 6.* Przyjście Klary staje się kłopotliwym dla obojga byłych kochanek, nie wiedzą, o czem mają dalej mówić z sobą, wreszcie Podstolina, oświadczając, że musi sprawę swego suplikanta lepiej rozważyć i przejrzeć jego dokumenta, prosi Klarę, by nikomu o jego tutaj obecności nie wspominała i prowadzi Waclawa do swych apartamentów.

*Scena 7.* Klara, pewna dobrego obrotu sprawy Waclawa, z filuterną ironją przyjmuje miłosne wyznania Papkina, który w górnolotnej i kwiecistej przemowie wielbi jej piękność i wdzięki, ofiarując swe służby. Klara żąda dowodów trwałej miłości, wspominając, jak to w dawnych, rycerskich wiekach w boju nieustraszone młodzieniec błagał panią swego serca, by się kochać pozwoliła i by mu było wolno walczyć pod jej barwą, tylko dla niej żyć i umierać. Papkin wpada w blagierski ferwor i wysławia swe bohaterskie czyny wojenne tak przesadnie, że rozśmiesza Klarę, która pozwala mu stanąć w rzędzie

konkurentów i wielbicieli, lecz żąda od niego próby posłuszeństwa, wytrwałości i odwagi. Dowiedzie zaś posłuszeństwa, gdy będzie milczał przez sześć miesięcy, wytrwałość okaże, gdy wytrzyma rok o chlebie i o wodzie, w śmiałość zaś jego uwierzy, gdy jej z dalekiej krainy przywiezie żywego krokodyła.

*Scena 8.* Milczec i pościć zgodziłby się jeszcze Papkin, bo Klara nie postawi przy nim straży, ale krokodyła czart chyba dostawi, nie Papkin. Dawniej — mówi rozżalony konkurent — skromnej panience wystarczyłby kanaraczek, dzisiaj modne dziewice żądają od kochanka krokodyła w darze.

W drzwiach spotyka Papkin Wacława, który mu rzuca sakiewkę z pieniędzmi i każe milczeć. Papkin nie wie właściwie, co ma zataić i za co otrzymał złoto. Zawisła nad nim groźba Wacława, gdyby go zdradził a strach przed zemstą Cześnika, gdyby odkrył jego stosunek do syna swego wroga, odbiera spokój Papkinowi, ponieważ jednak dobrze mówił pan Benet: „Beatus tui tenet“, pieniądze zatrzymuje.

*Scena 9.* Cześnik opowiada Papkinowi, w jaki sposób oświadczył się Podstolinie

i jak został przez nią przyjęty. Papkin przedstawia wtedy Cześnikowi sprawę Wacława, który prosi o miejsce przy dworze Raptusiewicza a chociaż powiadają o nim, że za kołnierz nie wyleje, może być z niego dobry i wierny sługa. Cześnik nie chce jednak „zbierać z ziemi tego, co Milczkowi z nosa spadnie“, zresztą sprawę sąsiedzką z Rejentem postanowił skończyć po szlachecku sztuką krzyżową a Papkin ma iść zanieść mu wyzwanie, by dzisiaj jeszcze „circa quartam“ stanął do rozprawy orężnej u trzech kopców, w czarnym lesie. Papkin byłby rad, gdyby tę sprawę załatwił Cześnik listownie, bo go może u Milczka spotkać jakaś hańba, lub coś gorszego jeszcze; wszak sam Cześnik mówił, że Rejent gotów otruć, a nawet zabić skrycie. Wprawdzie Cześnik obiecuje go w danym wypadku pomścić, ale to chyba nie wiele mogłoby pomóc Papkinowi, gdyby już przedtem „zażyndął gdzieś na furcie“. Lecz Cześnik sprawy tak ważnej nie chce załatwiać na piśmie, obiecuje więc Papkinowi sowitą nagrodę, jeśli się dobrze u Milczka sprawi.

AKT III.

*Scena 1.* Rejent Milczek spisuje z mularzami protokół bójkę z ludźmi Cześnika, mający mu posłużyć za podkład do skargi sądowej przeciw swemu nieprzyjacielowi; sprytnie i po pieniacku ułożonemi pytaniami, wydobywa od naiwnych robotników zeznania, obciążające przeciwnika, który tak skrzywdził niewinnych ludzi, że wskutek skaleczeń, wyniesionych z bójkę, zostali pozbawieni chleba z matką, żoną i dziećmi. Wprawdzie zaznacza jeden z mularzy, że nie ma dzieci a drugi, że nie ma nawet żony, tłumaczy im jednak Rejent, że jako młodzi ludzie, mogą się jeszcze doczekać liczne go potomstwa. Gdy żąda od nich, by zaświadczyli, że Cześnik godził jeszcze na jego życie, gdyż wołał o gwintówkę, jeden z naiwnych mularzy oświadcza, że słyszał wspomniane słowa Cześnika, ale ten chciał strzelać do makówki a nie do Rejenta. Nie nastaje więc Rejent dalej na mularzów, gdyż świadków za pieniądze znajdzie wszędzie. Po podpisaniu zeznań odprawia robotników bez wynagrodzenia, mówiąc, że wszelkie koszty zajścia pokryje, zmuszony do tego wyrokiem sądu, Cześnik.

Po odejściu świadków obiecuje sobie święcie „wykurzyć“ z zamku przeciwnika, któremu dotkliwszego jeszcze figla spłatać zamierza.

*Scena 2.* Gdy więc do jego pokoju wchodzi Waclaw, przemawia doń uroczyście surowym tonem dawnych ojców, zaznacza, że jedynym celem jego życia jest on tylko i jego szczęście a wszelkie utrapienia i sekatury, jakie nań losy zawistne zsyłają, ofiaruje w pokorze Bogu, byle tylko jego syn był szczęśliwy. Zli ludzie wprawdzie chcą ich obu rozdzielić, ale on jest pewien, że syn oprze się tym pokusom i pójdzie zawsze drogą cnoty. Waclaw pragnąłby przez małżeństwo z Klarą pogodzić poważnionych sąsiadów, ale Rejent, chociaż zapewnia obłudnie, że nikt tak bardzo tej zgody nie pragnie, jak on, sprzeciwia się temu stanowczo, bo on jest człowiekiem spokojnym a Cześnik burdą;— więc innej trzeba żony Waclawowi i tę mu już ojciec wyszukał a jest nią jego dawna miłość, Podstolina. Wprawdzie jest zaręczona z Cześnikiem, ale będzie przecież wolała mieć młodszego męża, nie ulega więc wątpliwości, że się zgodzi na jego propozycję, zwłaszcza, że napisał już

intercyzą, w której wyraźnie zostało zastrzeżone, że ta strona, któraby chciała zerwać umowę, zapłaci drugiej sto tysięcy złotych. Gdy Waclaw oświadcza, że jego szczęście więcej wartę i że uniesiony gniewem Cześnik gotów ich spalić, odpowiada Rejent z flegmą, że w takim wypadku czeka Cześnika szubienica. Płacze wprawdzie obłudnie, gdy mu się Waclaw do nóg rzuca i o litość prosi, ale postanowienia swego nie cofa.

*Scena 3.* Zagadką jest dla Rejenta, co skłonić mogło Podstolinę do oddania ręki Cześnikowi, jest jednak pewny, że zmieni swe zamiary i zgodzi się zostać żoną młodego Waclawa a wtedy, gdy Cześnik dowie się o tem... przy swem temperamentem może być łatwo tknięty apopleksją.

*Scena 4.* Trwożliwie i nieśmiało wsuwa się do komnaty Rejenta Papkin w poselstwie od Cześnika, widząc jednak pokornego i Bogu ducha winnego szlachcica przed sobą, śmiało i z szerokim gestem walecznego żołnierza wymienia swe nazwisko i odrazu każe sobie dać wina. Spróbowawszy podanego napoju, gani i żąda lepszego. Rejenti wierny zasadzie: *Nemo sapiens, nisi patiens*, znosi cierpli-

wie niegrzeczne zachowanie się gościa, ale gdy ten na jego zapytanie, z czem przybywa, odpowiada, że przychodzi ze „strony jaśnie wielmożnego Cześnika Raptusiewiczza“ w sprawie rannej awantury o mur graniczny, odzywa się Rejent, by zniżył trochę głos, gdyż on ma słuch dobry, a gdy to upomnienie nie skutkuje, oświadcza słodko, że on ma też ludzi i może posła kazać wyrzucić przez okno. Papkin, który nagle musiał sobie przypomnieć to wszystko, co o Milczku usłyszał od Cześnika, zmienia ton rozmowy, staje się pokornym, grzecznym i ustepliwym aż do przesady, przeprosza Rejenta za swe może zbyt głośne wystąpienie, jaką się i nie umie zdać jasno sprawy z poselstwa swego. Powoli jednak dowiadyuje się palestrant Milczek od wystraszonego sekundanta, że Cześnik wyzywa go na szable a spotkanie ma nastąpić „circa quartam“ u trzech kopców, w czarnym lesie. Rejent dziwi się, że Cześnik, który w dniu jutrzejszym ma święcić swe godny weselne, w przeddzień ślubu myśli jeszcze o pojedynku, każe jednak czekać Papkinowi na odpowiedź dla Cześnika.

*Scena 5.* Na tę scenę z Papkinem wcho-

dzi Podstolina i oddaje Rejentowi podpisany już przez siebie układ co do małżeństwa jej z Waclawem, oznajmując, że odpis tego dokumentu zatrzymuje u siebie.

Dwornie i z należytą rewerencją wita Rejent Podstolinę jaką swą przyszłą synową. Podstolina zastrzega się przeciw wszelkim przypuszczeniom, jakieby jej ktoś z racji tej nagłej zmiany postanowień mógł uczynić, gdyż Waclawa zna oddawna i łączyla ich już wówczas miłość wzajemna. Spostrzega wreszcie Papkina, stojącego na uboczu i wskazuje nań, jako na tego, który jej, słabej kobiecie, swoją wymową wyrwał podstępnie słowo zgody na propozycje małżeńskie Cześnika. Rejent przypomina sobie, że ma odpisać swemu sąsiadowi, więc nim list będzie gotów, prosi Podstolinę, by ze swej strony dała Papkinowi pewne zlecenia, potwierdzające prawdziwość uczynionego kroku, o czym on też w liście Cześnikowi nadmieni.

*Scena 6.* Papkin z grozą myśli o tem, co teraz może nastąpić, gdy się Cześnik dowie o zdradzie Podstoliny, prosi ją więc, by się dobrze zastanowiła nad tem, co czyni. Wtedy Podstolina każe się kłaniać Cześnikowi bardzo grzecznie i oświadczyć

mu, że jej to rozstanie z nim wielką boleść sprawia, by jej więc porywczo nie sądził.

*Scena 7.* Rejent wręcza Papkinowi list i wśród ukłonów a przeprosin ze strony Papkina, odprowadza go do drzwi i woła na pacholków, by posłowi wskazali drogę, bo schody są ciemne i trzeba iść ostrożnie. Do pokoju Rejenta dochodzi tylko loskot, wywołany upadkiem zrzuconego ze schodów Papkina.

#### AKT IV.

*Scena 1.* Oglądając szable, by odpowiednią wybrać na rozprawę z Rejentem, daje Cześnik równocześnie służbie dyspozycje co do jutrzejszych godów weselnych, Śmigalskiemu rozkazuje rozwieść zaproszenia do gości, kucharzowi Perełce przygotować pańską a gustowną ucztę. Dziwi go i niecierpliw, że Papkin tak długo nie wraca, myśli, że może Milczek nie będzie mu chciał stanąć do rozprawy, bo to ci panowie z palestry „djable łechtliwej są skóry i kroku dotrzymać nie potrafią“. Na widok starej swej szabli, towarzyszyki z konfederacji barskiej, przypominają mu się dawne, lepsze czasy, po zastanowie-

niu jednak wybiera szablę damasceńską, z którą niejeden już w życiu odbył pojedynek.

*Scena 2.* Powraca wreszcie Papkin z włosami i ubraniem w nieładzie i opowiada, jak to utarł nosa Rejentowi i jak go Milczek przyjął grzecznie i poczęstował winem. — „Otruł pewnie”, — wtrąca w tę relację posła Cześnik, — bo to z tą niecnotą niema żartów. Ta uwaga odbiera Papkinowi odwagę i przytomność umysłu, on już czuje nawet jakieś palenie w żołądku i wierzy temu, co od niechcenia powiedział Cześnik. Siedzi przerażony i oniemiały, aż mu Cześnik sam list z ręki odbiera. Dowiedziawszy się z listu, że narzeczona jego ma wyjść za mąż za Wacława, syna Rejenta, uniesiony gniewem, mnie list otrzymany, obiecuje zemstę i zwołuje swych dworzan.

*Scena 3.* Zrozpaczony Papkin pyta się wchodzącego Dyndalskiego, czy to jest możliwem, by go Rejent otruł. Dyndalski nie wierzy temu, bo „ktoby się tam i łaskomił na tak nędzne życie”, ale kiedy stary sługa słyszy, że to powiedział Papkinowi Cześnik, wierzy, bo przecież jego panu wszystko jest tak znane w świecie, jak

we własnym domu, radzi więc Papkinowi posłać po księdza.

*Scena 4.* Papkin przerażony, że musi umrzeć, jeszcze raz przypomina sobie swój pobyt w domu Rejenta a ten pośpiech Milczka, z jakim częstował go winem potwierdza tylko prawdziwość jego przypuszczeń i zwiększa obawę przed śmiercią. Nie pozostaje mu więc już nic innego do roboty, jak napisać testament i pogrzeb zapłacić.

*Scena 5.* Cześnik zmienia plan zemsty, a ponieważ w tym celu musi w swe ręce dostać Rejenta, każe Dyndalskiemu pisać pod swem dyktandem list, niby od Klary do Wacława, odsuwa od stołu Papkina, piszącego testament, i grozi mu, że go do czubków każe odesłać. Skomponowanie jednak listu miłosnego nie łatwą jest rzeczą dla starego Cześnika, bo nie łąda jak mówi, „trzeba sztuki, by oddać to miłosne świegotanie”. Myśląc nad treścią, krytykuje literę B, nie dość wprawnie napisaną, wreszcie dyktuje, a zbierając myśli, przerywa co chwila tekst dyktowany charakterystycznym swem: „Mocium panie”, sługa posłuszny, jak echo, pisze wszystko dosłownie a gdy napisane zdanie od po-

czątku z owem: „Mocium panie“ — co drugie słowo, odczytuje, Cześnik bezmyślnością Dyndalskiego rozgniewany, drze papier i każe mu pisać na nowo, opuszczając wszędzie: „Mocium panie“; lecz gdy, dalej dyktując, mimowoli wymawia: „Moć... a Dyndalski napisane już: „Moć“... powtarza, zniecierpliwiony każe mu wystać do Wacława sługę z ustną inwitacją. Wtedy dowiaduje się od Papkina, że Rejentowicz był rano u niego w domu, jako komisarz Milczka, a za to, by go Papkin nie zdradził przed Cześnikiem, dał mu woreczek z pieniędzmi. Papkin nie chcąc brać z sobą tego grzechu na tamten świat, przyznaje się do zdrady i rzuca kiesę na ziemię, lecz gdy ją chce podnieść Dyndalski, schyla się po nią i chowa z powrotem do kieszeni.

Cześnik, zleciwszy Dyndalskiemu, by przez służącą Rózię zwał Wacława w zasadzkę, każe u wyłomu muru postawić w ukryciu swoich hajduków i gdy Wacław, posłuszny wezwaniu, przejdzie granicę, schwytać go a nawet związać, gdyby opór stawiał. Papkin skończył tymczasem pisanie testamentu i podaje Cześnikowi pióro, by się podpisał, jako świadek, ten odsyła go naturalnie do kata.

*Scena 6.* Papkin odczytuje Klarze swój testament, w którym zapisuje jej angielską gitarę i rzadką kolekcję motyli, szpadę „Artemizę“ przekazuje najdzielniejszemu ryerczowi, który na jego grobie postawi pomnik, egzekutorów zaś testamentu, Cześnika i Klarę, prosi, by nie płacili jego długów, gdyż chce swym wierzytelcom różnego stanu i wyznania zostawić po sobie pamiątkę.

*Scena 7.* Klara myśli, że Papkin zupełnie już postradał zmysły, gdy wtem wchodzi Wacław, by ją zawiadomić o swem nieszczęściu i naradzić się, jak udaremnić i obejść srogie zamiary Rejenta. Papkin przyznaje się, że zdradził Wacława przed Cześnikiem i że opiekun Klary, chcąc go dostać w swe ręce, rozstawił w tym celu hajduków, by go pochwycili.

*Scena 8.* Na ucieczkę jest już jednak za późno, gdyż na czele służby zastępuje Wacławowi drogę Cześnik z Dyndalskim i grozi Rejentowi, że go każe zamknąć do lochu, jeśli w tej chwili nie zaślubi Klary, lub jej kuzynki. W ten sposób zamierza zemścić się najdotkliwiej na Milczku i Podstolinie. Nie namyślając się długo, Wacław z Klarą i Cześnikiem odchodzą



w towarzystwie reszty służ na ślub do kaplicy zamkowej, gdzie już na nich czeka pleban.

*Scena 9.* Dyndalski zbiera kawałki podartego przez Cześnika listu, zachodząc w głowę, dlaczego to Cześnikowi nie podobala się ta litera B?

*Scena 10.* Rozmyślenia te przerywa staremu słudze Rejent, który, nie mogąc się doczekać Cześnika na oznaczonym miejscu, gdy godzina spotkania minęła, szuka go w jego domu. Słyszcząc głośne okrzyki na cześć państwa młodych, pyta Dyndalskiego o to, kto tutaj obchodzi wesele i ku swemu wielkiemu przerażeniu dowiadyuje się, że to jego syn Waclaw bierze ślub z Klarą. Z za sceny słysząc głos Cześnika, który woła Dyndalskiego, by mu okulbaczył dziana, gdyż już przeszła godzina czwarta.

*Scena 11.* Na widok swego wroga walczy Raptusiewicz chwilę z sobą, chwytając za szablę, ale przewycięża się, bo nawet wróg, gdy przekroczył progi jego domu, powinien być uszanowany, i włos mu spaść z głowy nie może, odpasuje wreszcie karabelę od boku, rzuca ją na stół i pyta się Rejenta, czego żąda. Widząc jego minę zakłopotaną i przerażoną, triumfuje, bo

nielada figla splatał swemu wrogowi. On mu skradł jego narzeczoną, by z nią swego syna ożenić, teraz Cześnik sprawił jego synowi wesele — ma więc byka za indyka.

*Scena 12.* Waclaw i Klara proszą Rejenta o przebaczenie i błogosławieństwo. Gdy Rejent każe synowi wracać z sobą do domu, wchodzi Podstolina.

*Scena 13.* Widząc Klarę z Waclawem, jako parę małżonków, przyznaje się, że chciała dlatego wyjść koniecznie za męża, by nie zostać całkiem w nędzy, gdyż ów, rzekomo jej zapisany, majątek, był tylko do czasu zamążpójścia Klary oddany Podstolinie a dzisiaj staje się własnością młodej żony Waclawa. To wyznanie nie przypada do smaku Cześnikowi, który nosił się z myślą poślubienia Klary, ale nie jest też to zajście miłe dla Rejenta, bo ten na mocy układu musi Podstolinie wypłacić sto tysięcy złotych, chociaż Klara oświadcza, że tę należność pokryje ze swego majątku. Nie opiera się dłużej Rejent i błogosławi młodą parę a uspokojony Papkin wzywa Cześnika, by kazał przynieść wina na toast dla młodej pary i drze testament. Cześnik pierwszy wyciąga rękę do Rejenta a wszyscy obecni wołają: Zgoda! zgoda!

### Charakterystyka postaci.

Bohaterowie „Zemsty“, podobnie jak u Moliera, są gotowemi typami, wiernie i stosownie do swych charakterów odgrywającymi, naznaczone im przez poetę role. Odstępstwem od zasady Moliera byłoby przeniesienie komizmu sztuki w części z charakterów także na akcję i odebranie głównego kierownictwa akcji podrzędnym figurom służących, a przeniesienie jej na główne postaci. Są to zresztą zmiany, jakie dokonały się u następców i naśladowców Moliera w późniejszej komedji francuskiej i jedną z tych, dotychczas nieznanych nam, sztuk, mógł sobie łatwo Fredro obrać za wzór przy pisaniu „Zemsty“. Charaktery postaci „Zemsty“ poznajemy przeważnie z samej akcji, mniej z dialogów i scen, nie posuwających akcji naprzód, chociaż są i takie miejsca w naszej komedji, jak np. Akt III, sc. 4, Akt IV, sc. 5 i 6.

Odmienne też od Moliera występują tutaj coraz wyraźniej na jaw indywidualne

rysy w charakterach najważniejszych postaci i chociaż mamy do czynienia z typami, jednak mają one pewną ilość rysów specjalnych tak, że nie można twierdzić stanowczo, jakoby n. p. Rejent był wcieloną obłudą, gdyż znamionuje go: w równej zaznaczona mierze mściwość i zaciętość, albo Cześnik, by był tylko sangwicznym typem raptusa, gdyż jest on także człowiekiem rycerskim, dbałym o pomnożenie swej fortuny, a gościnnym. Są to więc do pewnego stopnia pewne rysy indywidualne, które w połączeniu z typowemi składają się na artystyczną całość plastyki postaci. Wysunięcie zaś na plan pierwszy tych rysów typowych, właściwych Polakom, podkreślenie pierwiastka historycznego, chociaż Fredro dokładnie ani czasu, ani akcji „Zemsty“ nie podał, sprawia, że komedja nasza z komedji charakterów stała się komedją historyczno-obyczajową, przez silne zaś zaznaczenie w charakterach rysu indywidualno-narodowego — pierwszą komedją narodową.

Już sam zasadniczy pomysł — spór o mur graniczny, a prócz tego cały szereg obyczajowych rysów polskich, przenosi nas w dawną szlachecką przeszłość Polski.

A na tem tle ukazują się dwie przepyszne postaci tej Polski sarmackiej: Cześniak i Rejent, typ wolnego i niezawistego ziemianina-obywatela i typ przewrotnego palestranta. Prędkiej ogień pogodzić z wodą, niż tych dwóch ludzi z sobą. Obydwaj dumni ze swego szlachectwa, ale jeden sagwinik z sercem szczerem i wylanem dla przyjaciół i kompanów, rozkochany w swej swobodzie obywatelskiej, zamożny szlachcic-karmazyn, w działaniu raptus nieposkromiony w gniewie i uniesieniu, łatwo jednak chłonie i wtedy będzie żałował, że kogoś mógł skrzywdzić, gotów do zadośćuczynienia, nawet do ofiar, łatwiej urazy przebaczący, ale i gotów do gwałtu, nawet zbrodni, jeśli go fantazja zbytnio uniesie. Drugi pozornie flegmatyk, grzeczny do uniżoności, słodki w słowach i powołujący się na wolę nieba, ale w duszy zacięty, obłudny, zimny, rozumem raczej niż sercem się powołujący; wolę posiada silną, konsekwentną, w zemście jest nieubłagany, zdolny do podłości a nawet zbrodni, na chłodno obmyślonej. Cześniak nazywa go czortem i żywiołową odczuwa doń urazę.

Cześniak w gniewie porwie się do korda, w uniesieniu może rozczepić człeka

obuszkim, by potem czynu tego żałować, krzywdę wynagrodzić a nawet pokutować. Rejent czai się i kąsa milczkiem. Pierwszy na szerszej arenie politycznej zorganizuje rokosz — drugi kraj zdradzi i wprowadzi doń wroga. Jeden lew — lis drugi. Cześniak typ klasy zamożnej: colligatus et possessionatus. Rejent dorobkiewicz, ale tym więcej dumny i do równości szlacheckiej się poczuwający. Urazić go łatwiej można i dotknąć w ambicji, a wtedy najmniejszego uchybienia nie przepuści i zemsty dotrzyma. To też końcowa zgoda między oboma tymi ludźmi nie na zawsze chyba zawarta, jak długo przyjdzie im mieszkać pod jednym prawie dachem. Obok nich jeszcze jedna postać starego świata — to Dyn-dalski, marszałek i totumfactki Cześniaka — typ dawnego starego slugi, przywiązanego ślepo do swego pana, wieżącego niezłomie w to, co on powie, bo się mylić nigdy nie może. Spełnia dobrotliwie jego rozkazy, znosi cierpliwie jego kaprysy i zachcianki, a ufa jego dzielności i dałby się w obronie jego i honoru jego domu porąbać. A obok tych typów sarmackich, świat już młodszy, świat modny, na kulturze obcej wychowany, o innym obyczaju i du-

szy. Trudno zrozumieć się tym dwom obozom, starzy wyrzekają na młodych, że teraz „jaje mądrzejsze od kury”, nie mogą się pogodzić z nową modą tak w sprawach sercowych, jak w ogóle zapatrywaniach na życie. Nieśmiałość Cześnika przy oświadczeniach modnej damie Podstolinie, brak konceptu przy układaniu miłosnego listu młodego kawalera do modnej panny, strach przed wymaganiami, stawianymi przez nowocześnie żonę starej daty kawalerowi. Wprawdzie Podstolina, potrójna wdowa, spłonęła wstydlivym rumieńcem, gdy się jej oświadczył Cześnik, ale w gruncie rzeczy, inne ma już ona zapatrywania na życie, niż nasze staropolskie matrony, przebiegła i do światowego życia przywykła dama, nie wiele ceremonji będzie sobie robiła z pocziwym chreczkosiejem, a ten komu odda swą rękę, będzie tak musiał tańczyć, jak mu ona zagra. Chce przytem żyć bez troski i pracy i aby nie być w nędzy i osamotnieniu wdowiem, gotowa posłubić nawet staruszka Cześnika, gdy się jednak trafi partja młodsza, Wacław, nie waha się zdradzić pierwszego dla drugiego, któremu już przedtem, nim ostatniego straciła męża, zawróciła głowę.

Wacław i Klara — to też para modnych kochanków, w stosunku do świata starszylacheckiego postępowemi już ideałami zachodniej cywilizacji przesiąkniętych. Cechuje więc młodego Rejentowicza sentymentalizm i czułościowość końca w. XVIII, chociaż w stosunku do Cześnika i Rejenta jest on postacią więcej konwencjonalną, bo nawet Klara ma więcej od niego indywidualnej prawdy i poza maską zakochanej osoby kryje się w jej filuternych oczkach djablik salonowego, ironicznego humoru, gdy np. Papkinowi obiecuje swą rękę pod warunkiem, że złapie i przywiezie jej żywego krokodyła. Wacław w stosunku do ojca zbyt może uległy a jego przeszłość i figle miłosne pod przybranem nazwiskiem nie bardzo się godzą z rolą amanta, jaką odgrywa w komedji. Chciałby pannę wykraść i w ten sposób podejść ojca i Cześnika, ale za mało posiada energii, by coś podobnego przeprowadzić. Kto wie, czy po ojcu nie odziedziczy obłudny i chytrności? Jest to figura, przypominająca podobnie jak Podstolina, najwięcej postaci komedji francuskiej. Jak obłudny Milczek przypomina molierowskiego Tartufe'a, tak znowu tchórz i samochwał Papkin ma

niejeden rys charakteru wspólny z Plautą Pyrgopolinicesem a nawet z naszym Fircykiem. Jestto pozatem postać wzięta z życia polskiego ostatniej doby niepodległej Rplitej, kiedy to takich modnych blagierów, co trochę kultury francuskiej za granicą liźnęli a straciwszy majątek na wojaze i grę w faraona, wieszali się potem po dworach zamożnej braci szlachty i nigdzie dłużej nie zagrzewszy miejsca, włóczęąc się od dworu do dworu, od znajomych do znajomych, świadcząc drobne usługi, ogrywając łatwowiernych w karty, urządzając ucztę i ensemble, kuligi i festyny, żyli z cudzej łaski, błaznując i kłamiąc na zawody. Typy to były znane i Fredrze, a czasy napoleońskie i koniec epopei tego boga wojny pozostawiły wielu takich rozbitków, którym za cały majątek pozostała szpada Artemiza, gitara angielska i kolekcja rzadka motyli. Biedny jest więc i nasz Papkin, chociaż nie traci fantazji i przed śmiercią domniemaną żydom swe długi zapisuje. Pamiętać musiał niegdyś lepsze jednak czasy, kiedy zaś fortuna utonęła w życiu hulaszczem, z zawadjaki i birbanta robi się potulny, tchórzliwy błazen-pieczeniarz. Z Cześnikiem łączą go

dawne stosunki, musiał go kiedyś Raptusiewicz ratować z jakowejś opresji, oclironić może przed kolizją z prawem, więc ma teraz taką nad nim przewagę, kiedy mu mówi, że go każe zamknąć za wiadome dawne sprawki. Musi więc Papkin spełniać wszystkie jego rozkazy. Ma jednak wielkiego pecha w życiu, nic mu się nie udaje, guza wszędzie wyniesie. Słudzy Rejenta zrzucają go ze schodów, Cześnik go zwymyśla i nastraszy, że go Milczek otruł, a pomnika nikt mu pewnie nie postawi.

Jest to postać trochę skarykaturowana, wierna jednak tym typom ówczesnych wyjadaczy w guście Krzyżanowskiego, który miał Fredrze za model do Papkina posłużyć.

Takie są charaktery bohaterów „Zemsty“, nawskróś polskie, narodowe i wierne historycznej prawdzie, całość owiana humorem nie złośliwym i zjadliwym, ale wesołym, pogodnym, obejmującym miłośnie cały ten świat zachodzącego słońca naszej przeszłości.

---

### Ocena.

Wielkie znaczenie „Zemsty“ w naszej literaturze polega przede wszystkim na tem, że jest ona obok Pana Tadeusza w poezji epicznej pierwszym utworem dramatycznym, ukazującym nam świat staropolski w historycznej perspektywie wieków i daje wraz z Marją Malczewskiego początek naszej poezji staroszlacheckiej, reprezentowanej przez Rzewuskiego, Pola, Sienkiewicza i innych na tem polu twórców. Jest też „Zemsta“ jedynym może w literaturze europejskiej rodzajem komedji, która za przedmiot bierze nie teraźniejszość, lecz życie potoczne dawnych wieków i przedstawia jej zapomocą figur fikcyjnych, oparte na stosunkach prywatnych, domowych, codziennych.

Na formę jej wpłynął teatr molierowski, już zreformowany przez następców ojca komedji francuskiej, ale w ramy obcej inwencji, zacieśniając powszechność ogólnoludzką typów do właściwości rasowych

naszego narodu stworzył genjusz Fredry cały szereg postaci tak pełnych życia, tak plastycznych i psychologicznie prawdziwych a dotego w najwyższym stopniu komicznych, że każda z nich staje się prawdą i poetycznym ideałem.

Wpływu na współczesną komedję naszą „Zemsta“ nie wywarła, gdyż były to już czasy, jak to sam Fredro zaznacza, kiedy „komedja Moliera koniec wzięła“ a poeci nasi naśladowali modną wtedy komedję intryg Scribe'a, zapominając o starej szkole, a więc i o Fredrze.

Na społeczeństwo wywarła jednak wielkie wrażenie a wystawiona po raz pierwszy w teatrze lwowskim 17 lutego 1834 r. stała się ulubioną naszą komedją prawdziwie narodową i dotąd za taką uchodzi.

Budowa jej jest doskonałą, — z wyjątkiem może końcowego wyznania Podstoliny o dożywociu, przypadającym Klarze w chwili jej ślubu, które jak Deus ex machina psuje naturalne rozwiązanie intrygi, — a język do charakteru osób, ich stanu psychicznego i do sytuacji zindywiduolizowany.

Innym językiem mówi Cześnik, inaczej wyraża się Rejent i każda z postaci „Zemsty“; większą wprawę obserwuje się u pa-

Iestranta Milczka, niż u ziemianina Raptusiewicza. Językiem potocznym i jasno, aby łatwo być zrozumianym, rozmawia Rejent z mularzami; uroczyście i z namaszczeniem, właściwem powadze ojcowskiej, przemawia do syna, gdy mu ma oznajmić rozkaz poślubienia Podstoliny, a stylem wytwornym, komplementów pełnym, gdy wifa w swym domu przysła synowę.

Cześnik, któremu łatwiej może rozprawić się z przeciwnikiem sztuką krzyżową, niż wdawać się w zawiłe dyskursy, dąmom prawić dusery, lub palnąć orację w sejmikującym gronie braci szlachty, — bo kto wie, czy go sprawa Barska przed retorykę jeszcze ze szkoły w pole nie wyciągnęła, — ten, gdy go namiętność zwłaszcza uniesie, nie umie się wyjęzyczyć, przerywa sobie tok myśli owem: „Mocium panie“, lub owem: „ni siak, ni tak“. Odczuwa i myśli prędzej, niż wypowiedzieć zdoła, a opanowany gniewem, lub gorączką działania, zapomina nawet o rymowaniu wierszy (Akt IV. scena 1.), jakby Fredro nawet w jego języku i sposobie wyrażania się chciał oddać jego żywy i niespokojny temperament.

Była to też nowość w naszej literatu-

rze dramatycznej, odbijająca szczególnie wobec bezbarwności językowej poprzedników Fredry.

Zakończenie komeđji, zwłaszcza trzy ostatnie jej sceny, nastrojone są na nutę poważną a nawet wzniosłą. Cześnik, impetyk, potrafi zapanować nad swym temperamentem i uniesieniem na widok wroga w jego własnym domu i odrzucić szablę od siebie, bo gdy Rejent wstąpił w jego progi, włos mu z głowy spaść nie może, Podstolina przyznaje się do zatajenia zapisu, komizm ustępuje powadze życia i jego pięknej idealnej stronie, przeciwnicy podają sobie ręce a komeđja kończy się Bogiem: Tak jest — mówi Wacław — zgoda, a Bóg wtedy rękę poda.

---

ŹRÓDŁA:

1. Ign. Chrzanowski: O komedjach Alex. Fredry.
2. Dr E. Kucharski: Geneza Zemsty.
3. B. Kielski: O wpływie Moliera na rozwój komedji polskiej.
4. P. Chmielowski: Nasza literatura dramatyczna.
5. St. Tarnowski: Rozprawy i Sprawozdania II.











